

PRZEPLATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 20, na innych stronach po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena po k. 15 od wiersza. Powieści k. 15. Za dopiętych N-ru bez dod. powieści k. 15. Za dopiętych ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 k. od 1 łuta każd. egz.) i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazan- ska 26, m. 36. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraja», w Warszawie: Kantor «Kraja», ul. Czajka 26 2. Zagran. agencje: w Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 6 (18) września 1891 roku.

## NOWE KONSTELACJE

Petersburg, 4 września.

«La politique chôme, la diplomatie est en vacances» — tak zazwyczaj dzienniki europejskie charakteryzowały letni sezon polityczny, naturalnie w czasach pokojowych. Owóż, charakterystyka ta nie mogła być wcale zastosowaną do ostatnich miesięcy ubiegłego lata. Cały szereg sensacyjnych zdarzeń przesunął się w tym czasie przed oczami polityków i politykujących. Sympatyczne przyjęcie w Anglii cesarza niemieckiego, wkrótce potem niemniej żywe przyjęcie tamże eskadry francuskiej; entuzjastyczne spotkanie, jakiego z kolei admirał Gervais doznał w Kronsztacie i w Petersburgu, zanim eskadra podążyła do Portsmouth i wyspy Whight; mowa, z jaką cesarz Wilhelm wystąpił w Merseburgu, w odpowiedzi, jak mniemają dziennikarze, na wymianę uczuć serdecznych pomiędzy Rosją i Francją; tłumaczenie się organu rzymskiej Kurji «Osservatore Romano» co do stosunku Ojca św. do Rzeczypospolitej francuskiej i trójprzymierza środkowej Europy; rewelacje w rodzaju «Pamiętników» feldmarszałka Moltke'go o wojnie francuzko-niemieckiej, lub listu hr. Roona, zarzucającego Moltke'mu niepotrzebną zwłokę w bombardowaniu Paryża i obrony pamięci Moltke'go przez jego synowca; objawy konsternacji ze strony francuzkich monarchistów wskutek stanowiska, przybranego względem Rzeczypospolitej przez stolicę apostolską; wreszcie wydana w Niemczech broszura, zarzucająca takiemu bożyszczu, jakim dotąd pozostaje dla Niemców książkę Otto v. Bismarck, brak prawdziwego dyplomatycznego uzdolnienia, i druga broszura, wydana w Londynie, twierdząca, iż ks. Bismarck jeszcze w marcu r. 1887 uzyskał był rezygnację byłego cesarza Fryderyka, która następnie do skutku nie przyszła, — oto spora wiązanka faktów i poglądów, które słusznie pochłonać mogły całą uwagę europejskich polityków z powołania i bez powołania.

Czy rzeczywiście miały lub mają wielką dziejową doniosłość, jak się tego wolno było domyślać z zapału dziennikarzy, podnoszących każdy niemal z tych faktów do pierwszorzędного znaczenia i zapowiadających ztąd znaczne zmiany w ogólnej sytuacji politycznej? Niejakie wytrzeźwienie w tej mierze nastąpić musiało i nastąpiło istotnie skutkiem samejże sprzeczności wzajemnej, jaką jedno lub drugie ze wspomnianych faktów i zdań w osnowie swej zawierały.

Rewelacje, odnoszące się do r. 1870—1871 nic nas nie nauczyły nowego o powodach oderwania od Francji dwóch jej prowincyj. Zaś ze zdarzeń faktycznych, poważnych zapewne, lecz doraźnych i urywkowych, żadne w niczem nie zmieniło faktu nad całą sytuacją dominującego, a mianowicie utrwalonej egzystencji trójprzymierza z jednej strony, i równoległe z nim — urzędownie nawiązanej nici sympatycznego stosunku pomiędzy Francją i Rosją. Świeże wypadki przeciwstawność ową, oddawna dla wszystkich jawną, wyraźniej tylko podkreśliły.

Pozostajemy dziś, tak jak i poprzednio, przy stosunkowo już dawnym, roku 1874 sięgającym, stanie politycznej równowagi w Europie. Francja, szukająca sprzymierzeńca dla odzyskania straconych prowincyj, i Rosja, która wcale nie myśli o udziale w wojnie zaczepnej, lecz nie mogłaby obojętnie patrzeć na powtórne zgruchotanie Francji — oto jest z owego sojuszu, niewyrażony na piśmie, lecz pomimo to poważny, węzeł. Niemcy, troszczące się niby to jedynie o zachowanie olbrzymich swych zdobyczy; Austro-Węgry, potrzebujące poparcia przeciw Rosji na półwyspie Bałkańskim, i wreszcie Włochy, spekulujące na pokój, który utrwali ich świeżo wzniesioną budowę, lub wracje wojny — na odzyskanie dawnych albo nabycie nowych prowincyj, — to węzeł drugi, zagwarantowany traktatem wyraźnym, świeżo odnowionym, jak o tem wiemy ze słów samego cesarza Wilhelma.

Najnowsze fakty nic w tem położeniu nie zmieniły i bynajmniej się nie przyczyniły do dodania tej t. zw. równowadze w Europie jakiejś siły nowej, istic wytwórczej. Mniej lub więcej ustalona, równowaga ta podziśdzień i pomimo najnowszego swego stwierdzenia niezdolna jest rozwiązać spornych zagadnień, wiszących w powietrzu: ani kwestji alzacko-lotaryńskiej, ani stanu rzeczy w Bułgarii, ani stosunku Bośni do Austrii, lub sporu o panowaniu na morzu Śródziemnym, włącznie z kwestją okupacji Egiptu. Żadna z tych spraw o krok naprzód nie postąpiła z racji tego wszystkiego, co zaszło w ciągu dwóch ostatnich miesięcy...

Istotny sprawca tych zawikłań, które jako chmury widnokrąg polityczny oblegają, zapowiadając burze nieuniknione na przyszłość, dawno już ustąpił z widowni. Lecz stan polityczny, będący wynikiem polityki Bismarka, widocznie trwać będzie do nowej wojny, gdyż ze zgromadzonych trudności dotąd nie widać innego wyjścia.

Zabierając Francji dwie prowincje, wiedziała dyplomacja berlińska doskonale, iż przez to stwarza konieczność drugiej wojny z Francją w przyszłości. Owcześnie kanclerz państwa nietylko się nie lękał podobnej perspektywy,

lecz można przypuścić, iż była mu ona pożądaną, jako środek skonsolidowania przywództwa Prus w Niemczech, a jednocześnie utrwalenia w samych Prusach przewagi militarysty. Mając tedy przed sobą pewnik nowej wojny z Francją, nie mógł ks. Bismarck nie oglądać się na Rosję. Wskutek stworzenia sobie nieprzejednanego wroga na Zachodzie, musiał niezawodnie myśleć o zabezpieczeniu Niemiec od Wschodu. Gdyby zamiary jego w rzeczy samej — jak to ks. Bismarck wyrażał niejednokrotnie — nie szły dalej utrzymania zdobytych prowincyj, tudzież wzmocnienia jedności Niemiec, gdyby dla swej ojczyzny nie był już obmyśliwał zdobyczy nowych w przyszłości, jeno pragnął dla niej ustalonego spokoju — w takim razie zdobyłby się niewątpliwie na wszelkiego rodzaju ustępstwa, ażeby Niemcom zapewnić trwałą aljans z Rosją. Ustępstwa, któreby cel taki mogły rzeczywiście osiągnąć, byćby musiały bardzo doniosłe, lecz żadna cena w tem przypuszczeniu nie mogła być za wysoką.

Eks-kanclerz nie poszedł, jak wiemy, tą drogą, pomimo iż ją wskazywała długoletnia tradycja sojuszu prusko-ruskiego — tradycja, której sam on był niegdyś zwolennikiem najgorętszym. Zamiast Rosji, obrał on innego dla Niemiec sprzymierzeńca — Austrię. Niepotrzeba chyba przytaczać dowodów poszczególnych, iż był to wybór od początku wyraźnie zaznaczony. Wystarczy powołać się na rezultat ostateczny w sprawie wschodniej: wojska ruskie, które po zwycięskiej wojnie już się w parogodzinnej tylko odległości znajdowały od samego Konstantynopola, cofnęły się najpierw, następnie opuściły Bułgarię, w której w ciągu ostatnich lat siedmiu istnieje stan rzeczy, niezgodny z widokami polityki ruskiej i dotąd przez nią nie uznany. Tymczasem wojska austriackie, które wcale nie brały udziału w wojnie, zajęły tureckie prowincje Bośni i Hercegowinę, i okupacja ta przybrała za dni naszych wszelkie pozory zaboru, gdyż bataljony w owych prowincjach zwerbowane stoją załogą w samym Wiedniu, są zatem wcielone do armji austriackiej.

Jeżeli polityka niemiecka, wobec perspektywy nieuniknionej kiedykolwiek wojny z Francją, wołała pomimo to mieć za sprzymierzeńca Austrię niż Rosję, fakt ten ma wielką doniosłość, jako wskazówka istotnych zamiarów ks. Bismarka na przyszłość. Powszechnie wiadomo, że w r. 1866 ks. Bismarck «wypchnął» Austrię z rzeszy niemieckiej, a jednocześnie wskazał jej inne zadanie na Wschodzie bałkańskim. Mniej wszakże zastanawiają się zwykle nad tem, iż potęga Habsburgów, wyparowana od formalnego udziału w sprawach rzeszy niemieckiej, dotąd jednak nie jest wykluczona — z Niemiec. Nie-

mieckie prowincje Austrii i Czechy, które przede wszystkim musiałyby niemiecka polityka zdobyć, ażeby skutecznie połączenie się wszystkich części ojczyzny niemieckiej—oto łup, który tentować musiał zaborczą politykę państwa niemieckiego. Za odstąpienie tych prowincyj musiałyby dynastia Habsburska otrzymać bardzo rozległe wynagrodzenie—najprawdopodobniej na półwyspie Bałkańskim. Byłoby to tylko dalszym ciągiem polityki wyparcia Austrii z Niemiec na Wschód. Swoją drogą Austrija, postępując dalej ku Wschodowi i zawsze do pewnego stopnia od polityki berlińskiej zależna, szerzyłaby w nowym swym rozwoju sferę kultury niemieckiej i zbytu dla płodów wytwórczości niemieckiej.

Przypuśćmy, że takie istotnie były najgłębsze widoki dyplomacji berlińskiej w latach 1867—79. Oczywiście jest rzeczą, że i w takim razie nie mógł ks. Bismarck nie widzieć niezbędności zabezpieczenia Niemcom frontu od Wschodu. Przekładając sojusz z Austrią nad tradycyjny aljans prusko-ruski, musiał on chyba godzić się z myślą nieuniknionego w przyszłości starcia Niemiec z Rosją przed ponownym najazdem na Francję, musiał oczekiwać uprzedniego osłabienia potęgi Rosji, skoro o jej względy nie chciał zawczasu się starać.

Jak na dziś, zdobyty to dla polityki pewnik, że jeśli kiedykolwiek istniała możliwość powodzenia tej kombinacji antyruskiej, to już obecnie straconą jest ona, bodaj na długo. Jedyna sposobność do akcji w tym kierunku przedstawiała się być może w r. 1877, kiedy siły Rosji były zaprzątnięte wojną turecką i kiedy—jak o tem zresztą wymownie świadczyły wypadki ówczesne—nie była jeszcze Rosja dostatecznie przygotowaną, zaś armja francuzka znajdowała się w chaotycznym stanie przejściowym. Wtedy zaczęne wystąpienie

Niemiec wraz z Austro-Węgrami i w obronie Turcji, byłoby krokiem zrozumiałym; aczkolwiek niewątpliwie wiarodolnym i moralnie nieusprawiedliwionym. Bardzo być może, że eks-kanceler niemiecki. spotkał się wówczas z niezłomnym oporem ze strony cesarza Wilhelma I, który jeszcze na łożu śmierci zapowiadał dla Niemiec konieczność przyjaźni z Rosją.

Cokolwiekby, dzisiejsze warunki uniemożliwiają powtórzenie się planów podobnych. W ciągu 14-letniego okresu od 1877 do 1891 niezmiernie urosły siły zbrojne zarówno Rosji jak i Francji, i dziś Niemcom o wojnie zaczętej z Rosją bardzo trudno myśleć. Tymczasem, raz zrobiwszy stanowczy wybór między Rosją a Austrią, oświadczywszy się zasadniczo, systematycznie po stronie tej ostatniej i złożony faktyczny dowód swych niechęci do Rosji na kongresie berlińskim, książę Bismarck bezwarunkowo Rosję od Niemiec oddalił.

Stan ten rzeczy uwydatnił się następnie w zawarciu trójprzymierza środkowych mocarstw, na które naturalną odpowiedzią jest dzisiejsze zbliżenie się między Rosją i Francją. Dwa te równoległe sojusze, jeden opatrzony podpisami i pieczęciami, drugi na żadnym spisany akcie nie oparty, niemniej przeto posiadający siłę realną, mogą być wprowadzić skutecznymi dla odparcia wszelkiej, z jednej lub drugiej strony pochodzącej zaczepki, lecz nie posiadają w równym stopniu tej siły początkowania i działalności dodatniej, którą sama jedna obiecywać mogła rozwiązanie kwestyj, stojących na porządku dziennym w polityce wszechświatowej. Daremnieby Francja liczyła na czynną pomoc Rosji dla przywrócenia sobie Alzacji z Lotaryngją, tak samo jak prusko-włoskie przymierze nie wystarczy Austrii dla utrwalenia i rozszerzenia wpływu na Wschodzie.

A tymczasem podzielenie się Europy na dwa olbrzymie obozy nakłada coraz większe i nieznośniejsze ciężary materialne na mocarstwa w przepołowieniu owem biorące udział, i samo przez się stanowi pewnego rodzaju niebezpieczeństwo, podobne do tego, jakiemby było nadmierne skoncentrowanie w jednym punkcie elektryczności.

Co prawda, «ostatnie wiadomości» chwiejny ten barometr sytuacji politycznej, zwiastują w chwili obecnej, jak i lat poprzednich o tej samej porze, pogodę. Tylko że polityka jest czemś bardziej skomplikowanym od meteorologii; jej barometry mogą zapewne przepowiadać najbliższe zmiany sytuacji ogólnej, ale cóż z tego, skoro nie istnieje żaden taki przyrząd, któryby mógł przepowiadać zmiany samych barometrów.

L. P.

## KRONIKA PRZYRODNICZA.

[Niedoleżtwo dzisiejszych metod oświetlania sztucznego. Robaczek świętojański. Oświetlanie przyszłości. Walka gazu z elektrycznością. Ogrzewanie centralne. Korzyści ogrzewania za pośrednictwem gazu. Konieczność lepszego wyzyskiwania energii słonecznej. Prądy atmosferyczne i prądy wodne. Widzenie z odległości i lot po powietrzu].

Do mrówki po naukę odsyłał niegdyś mądry Salomon, a rady tej usłuchał snadź badacz amerykański Langley, gdy do owadów świecących zwrócił się z pytaniem, jak udoskonalić nasze metody oświetlania sztucznego. Jako, —alboż wam blado jeszcze świecą oslepiające nasze lampy elektryczne, alboż góruje nad niemi wiatle światelko robaczka świętojańskiego? Zapewne, nie o potęgę blasku tu idzie, ale o tanią produkcję; owady wytwarzają swe światło o wiele oszczędniej, daleko mniejszym nakładem pracy, energii, wszystkie zaś nasze sposoby otrzymywania światła są nader marnotrawne i nieskuteczne.

## ODCINEK „KRAJU”.

### MINOTAUROWI NA PASTWE.

OPOWIADANIE

GUSTAWA GUESVILLERA.

(Przekład z francuskiego).

Po co suszyć mózg? — powiedział mi owego wieczora mój przyjaciel Nerix, adwokat izby apelacyjnej w Paryżu — teoria sama jest prosta, jasna i przejrzysta, jak wzrok wybranki. Skoro tylko wynikła zbrodnia, Oburzenie publiczne, natychmiast ze snu przebudzone (czasem zasypia ono uprzejmie), prostuje się, przypomina krzykiem i paszczę szeroką otwiera. Tak, wyobraź sobie owo oburzenie pod postacią straszego potwora mitologicznego, obdarzonego krokodylami szczękami, wygłodzonego, objadającego się gwałtownie, pochłaniającego pastwę ze wszystkich złobów—nawet ze złobu sprawiedliwości, oddanego, jednym słowem, szalonymu koncertowi żarłocstwa, aby nasycony mógł potem, wśród snu głębokiego, spokojnie obfity pokarm przetrawić. Skoro

więc zbrodnia została popełnioną, Oburzenie publiczne rozwiera natychmiast swą paszczę.

—Panowie, trybunał otwarty...

Godzina uczyły wybiła. Potwór czeka na żer obiecany. Wtedy to my, adwokaci, występujemy na widownię. Cały nasz talent polega na tem, żeby odwrócić chciwą paszczę, rzucając w nią spory kawał mięsa dla ukojenia oskomy, — rozumiesz? Jedno z dwojga: albo trzeba uspić potwornego minotaura, albo dać mu do spozycia jaką inną... nie z naszej klienteli ofiarę. Oto jeden z tysiąca wypadków. Rozpocząłem właśnie drugi rok praktyki, gdy mi się zdarzyła następna sprawa. Dzieciobójstwo — zbrodnia, która ciągle jest na porządku dziennym. Sprawa nadto przedstawiała charakter zwykły, typowy, i zgóry mogła być uważaną za straconą. Moja klientka, dziewczę pochodzące z rodziny mieszczańskiej, utrzymywała tajemne stosunki z młodzieńcem, członkiem świetnej i szanowanej rodziny, którego obyczajom, prócz owego związku pokątnego, nic zgola nie można było zarzucić. Młoda dziewczyna zaszła w stan błogostawiony, a jej kochanek pocieszał ją, dawał otuchy, obiecywał uznać dziecko za swoje i uregulować położenie, o ile to

będzie można, jaknajwcześniej. Przybycie na świat niemowlęcia nastąpiło podczas podróży, którą młodzieniec, dla załatwienia spraw osobistych, musiał koniecznie przedsięwziąć. Sledztwo sądowe ten fakt stanowczo sprawdziło. Zapytasz może, dlaczego ta dziewczyna, korzystając z nieobecności kochanka, popełniła podobną zbrodnię. Tajemnica. Wobec opinii publicznej była to szkaradna potworność, zbrodnia nie do przebaczenia. Cóżbyś podał na jej obronę? Szaleństwo? Zapewne, na tym jedynie, zbyt oklepanym gruncie, można było jakakolwiek oprzeć rozprawę. Ale porażka była pewną. Paszcza potwora miała tę łatwą zdobycz fatalnie pochłoniąć.

Nadszedł dzień sądu. Choć sprawa była pospolita, imię jednak i stanowisko społeczne obwinionej sprowadziło do gmachu tłum ciekawych widzów. Było to jakby napół uroczyste święto. Badanie sądowe młodej dziewczyny bardzo krótko trwało. Niczemu ona nie przeczyła, nie wdawała się w rozprawę, zaledwo odpowiadała na pytania, płakała; a gdy od niej zażądano szczegółowego opisu popełnionej zbrodni, uczyniła to w sposób tak naiwny, z tak dziwnie surową szczerością, że sędziowie mogli w tem cynizm widzieć. Gdy zapy-

Wypluwa to z samej istoty światła. Jest ono bowiem objawem drgań nader szybkich, ale oko nasze wrażliwe jest jedynie na drgania, zawierające się w granicach bardzo szczupłych. Zaczynamy doznawać wrażenia światła dopiero, gdy liczba drgań na sekundę dochodzi czterechset tryljonów, a skoro liczba ich przejdzie siedemset tryljonów na sekundę, nie oddziałują już na siatkówkę. Drgania wolniejsze zdradają się objawami ciepłkowymi, drgania szybsze ujawniają swą obecność działaniami chemicznymi, dla oka wszakże jedne i drugie są zgoła bezużyteczne, szkodliwe nawet często. Nie umiemy zaś dotąd otrzymywać drgań świetlnych, nie powodując zarazem i powolniejszych drgań ciepłkowych.

Zgoła inaczej dzieje się ze wzbudzeniem dźwięków, to jest z wytwarzaniem drgań, których ilość, nie przechodzi kilkudziesięciu tysięcy na sekundę. Ton danej wysokości umiemy, za pomocą fujarek lub strun, wzbudzić zupełnie niezależnie od wszelkich innych tonów, niższych lub wyższych, a ton tak wywołany, lub też cały szereg takich tonów, utrzymać możemy w niezmienniej wysokości przez dowolny przeciąg czasu. Aby zaś pobudzić drgania świetlne, wprawić trzeba w ruch najdrobniejsze cząsteczki ciała, a to osiągnąć możemy przede wszystkim przez podniesienie ich temperatury. W miarę, jak ciało się ogrzewa, drgania cząsteczek stają się coraz szybsze, ale w zbitej masie atomów drgania pierwotne nie ustępują wobec nowych, wibracje powolniejsze i szybsze zachodzą współcześnie. Nie przeobrażamy drgań powolnych w szybsze, ale dokładamy tylko szybsze do wolniejszych, aż do chwili, gdy oddziałują już na naszą siatkówkę i wywołują wrażenia świetlne.

Rzeczywiście zatem, przy wytwarzaniu światła sztucznego trwonimy niezmierny zasób energii. Potrzeba nam niezbyt rozległej skali drgań szybkich, ażeby je otrzymać, powoływać musimy cały szereg drgań od samego początku. Jestto, według porównania, którego użył prof. Lodge w odczytach swych o elektryczności, jakbyśmy, chcąc wywołać ton wysokiej oktawy organów, byli zmuszeni do naciskania wszyst-

kich kluczy i wszystkich pedałów, wywołując tym sposobem cały huragan dźwięków.

Szczególniej znaczną jest ta utrata energii, gdy posługujemy się źródłami światła niskiej stosunkowo temperatury, jak świecami, lampami lub nawet płomieniem gazowym, przy tych bowiem sposobach oświetlenia, jak wykazał Langley jeszcze w r. 1883, ginie bezużytecznie około 99 odsetek wyłożonej na produkcję światła energii. Drgania użyteczne, które nam umożliwiają widzenie, stanowią tu nieznaczny zaledwie ułamek wszystkich drgań przez palenie powodowanych, które nadto są, ze względów higienicznych, szkodliwe. Światło elektryczne sprawia mniejszą wprawdzie utratę energii, ale i tu jest ona jeszcze bardzo znaczną. Spójrzmy na piece i kotły wielkiej maszyny parowej, wprawiającej w ruch grupę maszyn dynamo-elektrycznych i ocenmy wydatkowaną ilość energii; spójrzmy na rozżarzone włókienka lamp, przez maszyny te zasilanych i spróbujmy ocenić część wytworzonej energii promienistej, istotnie dla oka użyteczną, a będziemy ją mogli porównać zaledwie do słabego tonu w orkiestrze. Nie będzie to zawiele, jeżeli powiemy, że chłopiec, obracający korbę, gdyby energja, jaką wydatkuje, dobrze była zużytkowana, mógłby wywołać tyleż światła, co wszystek ten zbiór mechanizmów i cały ten nakład paliwa.

Utrata energii jest tu równoznaczną z utratą ciepła, a zatem z marnotrawstwem materiału opałowego. Wszystkie więc nasze metody oświetlenia są nader kosztowne, — nakładem ciepła na nie zużywanego powinniśmy osiągać jasność stokrotnie silniejszą, stokrotnie większą ilość światła, aniżeli to ma miejsce przy użyciu najdoskonalszych nawet obecnych metod. Zadanie więc polega na usunięciu promieni ciemnych, związanych z drganiami wolniejszymi, które grzeją, a nie świecą; idzie o to, byśmy mogli wzbudzać drgania oznaczonej wysokości, nie przekraczając drgań niższych, tak jak potracając o klawisz fortepianu, wzniciemy tylko ton pożądany, gdy inne struny milczą.

Nadzieja taka mogłaby się wydawać płonną, ale usprawiedliwia ją właśnie świe-

cenie istot żywych. Nikt przecież nie przypuszcza, by blaskowi robaczka świętojańskiego towarzyszyła temperatura 1000° C., któraby była niezbędna, gdybyśmy światło jednakiego natężenia sztucznie wzbudzić chcieli, — owady świecą, ale nie grzeją. Dokładną jednak oceną ciepła, przez owady świecące wysłanego, nie zajmowano się dotąd; ze względu bowiem na niewypowiedziane słabe natężenie tego ciepła, dochodzenia te przedstawiają znaczne trudności. Mógł je dopiero pokonać głośny badacz amerykański, Langley, zbudował bowiem przyrząd, który mu daje możność wykrywania najslabszych nawet promieni ciepła. Aby dać miarę czułości tego przyrządu mierniczego, zwanego bolometrem, dosyć będzie przytoczyć, że p. Langley zdołał, za pomocą niego, wykazać w widmie księżycy promienie, odpowiadające temperaturom niższym od punktu krzepnięcia wody.

Przedmiotem badań p. Langleya był owad amerykański, zwany świecicielem, *Pyrophoras noctilucus*, posiadający trzy przyrządy świecące, dwa w przedniej części tułowia, trzeci zaś w odwłoku. Okazało się, że światło to obejmuje jedynie tylko promienie zielone i żółte, czerwonych zaledwie ślady, promienie zaś ciemne, pozaczerwone, które grzeją najsilniej, wcale w niem nie występują. Ilość zaś ciepła, która towarzyszy tym promieniom zielonym i żółtym, jest tak nieznaczna, że gdyby na działanie tych promieni, zamiast bolometru, wystawiony był zwykły termometr rtęciowy, mógłby się on w ciągu dziesięciu sekund ogrzać zaledwie o 0,0000023° C.

Owady zatem wysyłają rzeczywiście światło bez ciepła, gdy tymczasem płomień gazowy dostarcza nam tak mało promieni świecących, że stanowią one nieznaczna tylko część ogółu promieni, przez gaz płonący wysyłanych, a niewiele tylko korzystniejszym jest stosunek w świetle elektrycznym. Dotychczasowe zatem nasze sposoby otrzymywania światła sztucznego są rzeczywiście bardzo niedołeżne, przyroda wytwarza światło owadów nakładem zaledwie czterechsetnej części tej ilości energii, jaka się zużywa w płomieniu świecy. Produkuje ona istotnie światło

tano ją o kochanka, mówiła o nim dużo dobrego, i zdołała tylko powiększyć sympatje, jaką już młodzieniec ku sobie obudzał.

Przystąpiono do przestuchania świadków. Nic ciekawego. Zjawił się wreszcie kochanek. Na sali zauważyłem żywe poruszenie. Jakiś szmer przeciągły doszedł aż do mnie. Był to odgłos chóru szeptów współubolewających: «Biedny chłopiec! — biedny chłopiec». Zbliża się — szczupły, bardzo dystyngowany, z niebieskimi, przenikliwymi oczyma, które dziwny wyraz nadawały całej jego fizjonomji. Był on blady, bardzo blady, przejęty jakimś drżeniem nerwowym, które nim od czasu do czasu gwałtownie wstrząsało.

— Przysięgasz pan, że tylko prawdę mówić będziesz?

Podniósł rękę w stronę krucyfiksu.

— Przysięgam, — odpowiedział głosem podniesionym, dobitnym, nieco szyderczym.

Rozpoczęto wstępne, według zwyczaju, badanie. Wyznam, że objaśnieniami, dostarczonemi przez świadka, wcale się zrazu nie interesowałem. Zakłopotany obroną, dręczony w poczuciu miłości własnej, wobec niewątpliwego *fiasco*, jakie mnie czekało, w mglistych tonach dumaniach.

Nagle nadstawiam uszu. Z ust świadka szczególny wybiegł frazes. Nie sam zresztą uległem temu wrażeniu. Oskarżona drzeć zaczęła, wydawszy głuchy okrzyk: «o, niegodziwy!» — a prezydujący, widocznie zdziwiony, zażądał powtórzenia odpowiedzi.

— Mówię — ciągnął dalej młodzian, — że jeśli przez słowo «metresa» rozumiesz pan żonę nieslubną, to ta panna nigdy nią nie była; jeżeli zaś masz na myśli przejściową tylko, chwilową rozrywkę, tak... ta pani była moją «metresą».

Zapanowała na chwilę cisza. Prezydujący ze zdumieniem przyglądał się świadkowi; prokurator wsunął nos w swoje papiery; ja zacząłem szukać drogowskazu we własnych notatkach.

— Patrzaj, patrzaj, myślałem, czyżby ten pan, którego wysławiona szlachetność tak mnie kępuje, był tylko podłym ciurą, nikczemnikiem pospolitym? Ha, zobaczymy...

Badanie trwało dalej.

— A jednak uwiodłeś ją pan?

— O, tylko tyle!... Pan mi pochlebiasz; wiek odpowiedni przecie dawał jej możność obrony... Mniemam, że była raczej uwodzająca, niż zdolną do uwiedzenia.

Mówił on to wszystko z pretensjonalnym na ustach uśmiechem, jak gdyby doznawał chorobliwej rozkoszy w upodleniu, w zohydzeniu jeszcze większem biednej oskarżonej. Poprawiał mankiety, gładził wasy i opierał się na barjerze, przybierając przesadną postawę zadowolonego z siebie błazna. Teraz dopiero zauważyłem, że był ubrany z jaskrawą, zły gust cechującą elegancją. Moja klientka, gwałtownym opanowana płaczem, chciała się podnieść, aby zaprotestować. Sił jej wszakże zabrakło: usiadła znów, łkając i w głębokim pograżona cierpieniu, ukryła w dłoniach twarz, czerwoną od wstydu.

Prezydujący prowadził rzecz swą dalej w tonie surowym.

— Sąd nie potrzebuje się zastanawiać nad temi wszystkimi subtelnościami, mój panie. My tu tylko prosty fakt widzimy. Pan uwiodłeś tę młodą dziewczynę. Czy nie przyszło ci na myśl, że postępując w taką sposób, źle postępowałeś.

— Ze postępuję niezręcznie — myślałem.

— Płomacz się pan jaśniej.

— Tak, postąpiłem niezręcznie! Pan sam widzisz to dobrze; wszak stać muszę teraz, jak na scenie, wobec pana, sędziów przysięgłych, adwokatów, dzienni-

najtańsze, wysłała jedynie promienie, zdolne do oddziaływania na siatkówkę, a do ich wywołania potrzebuje niewielkiej tylko ilości energii. Promienie słoneczne obejmują wprawdzie wszelkie rodzaje drgań, ale też służą one nietylko do oświetlania, — spełniają one jeszcze mnóstwo innych czynności, roznoszą ciepło, utrzymują życie. Przy oświetleniu sztucznym idzie nam tylko o światło wyłącznie; gdy potrzebujemy ciepła, otrzymujemy je oddzielnie przez palenie.

Dalszy zatem postęp sztuki oświetlania polegać winien na odkryciu metody, któraby nam dozwoliła wzbudzać wyłącznie promienie jasne, bez udziału wszelkiego innego promieniowania. Niema powodu, któryby nam nadziei tej wzbraniał, skoro przyroda w ten sposób działać umie. Maxwell domyślał się, że światło jest jedynie drganiem elektrycznym, nowe zaś doświadczenia Hertza pogląd ten potwierdzają, a to jest może droga — sądzi Lodge — która ma nas do celu doprowadzić. Gdy potrafimy wzbudzać i utrzymywać drgania elektryczne dostatecznej szybkości, zadanie oświetlania sztucznego będzie rozwiązane.

(D. C. N.)

## Z powodu pośmiertnych dzieł Moltke'go.

Rozpoczęte w Berlinie wydawnictwo papierów największej wojskowej powagi Niemiec nowoczesnych p. t. *«Gesammelte Schriften und Denkwürdigkeiten»*, składać się ma z sześciu tomów, obejmując w tomie I życiorys feldmarszałka, dokumenty rodowodowe, testament i kilka dotąd niewydanych kartek z podróży; w tomie II przedruk znanych już dawniej broszur i rozpraw; w tomie III (od którego właśnie rozpoczęto wydawnictwo), opis wojny prusko-francuskiej 1870 — 71 r.; w tomie IV korespondencje; w tomie V mowy parlamentarne; w tomie VI wreszcie artykuły o Moltke'm jego przyjacielu i znakomitszych historyków współcze-

nych. Ogłoszenie właściwych pamiętników sławnego strategika niemieckiego, które również podobno pozostały w papierach pośmiertnych, odroczone zostało — jak powiadają — ze względów politycznych, na czas nieoznaczony.

Historja wojny 1870—71, skreślona na podstawie specjalnego dzieła pruskiego jeneralnego sztabu *«Der Deutsch-Französische Krieg»*, obudziła zajęcie większe, niż na to rzeczywiście zasłużyła. Nowych faktów niewiele ona zawiera, co zaś do popularnego ugrupowania i przedstawienia materiału obecnego, praca Moltke'go ustępuje nawet poniekąd kompilacjom autorów mniej głośniejszych, którzy, korzystając z tegoż samego źródła niemieckiego, krytycznie zestawili je z jednorodnymi źródłami francuskimi i jednocześnie uwzględnili dyplomatyczną stronę przedmiotu, pominiętą w opisie feldmarszałka. Ograniczona do zdarzeń wojennych, treść książki Moltke'go jest dość bezbarwną i nużącą. Sam styl, jakkolwiek zwięzły i przezroczysty, nie może czytelnikowi opłacić oschłości przedmiotu, który albo się już dziś, w zarysach głównych, stał banalnym, albo też, gdziekolwiek autor omówi rzecz okolicznościowej, z kompetencją wszechstronnej swej wiedzy strategicznej, wymaga dla swego zrozumienia takich zachodów i takiej uwagi, na jakie zazwyczaj zdobywamy się jedynie w chwili toczenia się walki, gdy ją studujemy pod gorącym wrażeniem wypadków, z mapą w rękę, z pomocą znaczkowej punktacji rozmaitych pozycji, zajmowanych przez armje nieprzyjacielskie. Co nam pomoże najmisterniej skreślona topografia bitwy, jeśli wszystkie jej momenty pozostają dla nas literą martwą, — hieroglifem niekiedy, niepodobnym do odczytania bez pomocy całego szeregu informacji ubocznych, po które raz po raz niewiedzieć dokąd udawać się trzeba? Weźmy np. krajobraz Sedanu. *«Forteca (czytamy w Moltke'm), znajdowała się na tyłach francuzów. Wyśmienitemi zasłonami były tu rzeka Meuz i doliny potoków Givonne i Foing. Linję tę zewnętrzną należało wszakże utrzymać w swem posiadaniu. Ważnym punktem była Góra Kalwarji w Illy, wzmocniona położonym za nią lasem La Garègne,*

zkał do Bazeilles ciągnie się szereg pagórków, z doskonale zasłoniętymi dolinami. Przez Illy prowadzi gościniec, którym, w razie potrzeby, można się było cofnąć na terytorjum neutralne...» Ani słowa, pole walki wstępnej mamy tu przed sobą jak na dłoni, lecz gdy na niem do boju wystąpią kolumny najrozmaitszych broni i liczebności, całość przybiera pstrą postać jakiejś gry szachowej, oglądanej przez tych, którzy ledwie nieledwie skok konika od biegu laufra odróżnić umieją...

Cóżkolwiekbyś, mamy do czynienia z autorem, którego imię, jedno z najgłośniejszych w dziejach wieku XIX, obowiązuje, i z którego poglądami liczyć się będzie musiał każdy przyszły historyk wypadków z doniosłego okresu lat 1864—1871. Z tych względów pobieżny bodaj rzut oka na niektóre ważniejsze ustępy III-go tomu *«Pism i wspomnień»* feldmarszałka, nie może być dla nikogo obojętnym.

Ciekawe są pierwsze kartki dzieła, na których, ze stanowiska krytyczno-filozoficznego, omówionem zostało obecne znaczenie zbrojnych zapasów międzynarodowych. Sławny strategik niemiecki streścił tu jedną z najznakomitszych swych mów sejmowych, wykazując, przed kilku laty, niezbędność i poniekąd dobroczynność wszelkich wojen, jako podtrzymujących cnoty rycerskie w społeczeństwach, które, w razie przedłużającego się pokoju, popadają zazwyczaj w stan gnuśności fizycznej i umysłowej. Nie jest to temat zupełnie oryginalny. Bardzo wymownie rozwinął go, na lat kilkanaście przed Moltke'm, J. P. Proudhon, w osobnym, większych rozmiarów dziele. Niedawno podniósł go także Emil Zola, zbierając na gruncie sedańskim wrażenia i obrazy do swojej powieści, osnutej na tle wypadków 1870. Posłużymy się w razie obecnym, jako świeższym stylowo, wywodem romansopisarza francuskiego. Skreśliwszy; w wyrazach wzruszających i silnych, *«wielką katastrofę 1-go września»*, powiada Zola: *«Zarówno wtedy, jak długi czas potem, zdawało się, że było to nieodwołalne finis Franciae! i że nigdy się już podźwignąć z tych ruin nie zdołamy, wycieńczeni do cna z krwi i grosza. Lecz*

karzy i... gapiów. Niezręcznie, bo nazwisko moje wycierać będą niebawem różnego rodzaju języki oszczercze, bo honor mój jest skompromitowany, bo wreszcie omija mnie projektowane małżeństwo... I to wszystko dla chwilowego kaprysu, dla miłości bez znaczenia!...

— Pan jesteś bardzo pobłażliwy dla samego siebie — rzekł przydujący — a sąd nie uznaje tej pobłażliwości. Pomyśl pan, że są złe uczynki, za które kodeks wprawdzie nie wymierza kary, ale które każdy człowiek uczciwy potępia. Pan popełniłeś jeden z takich czynów, i ja pana przywołuję do pokornego i skromnego zachowania się, jakie mu właśnie przystoi.

Któż teraz tryumfował? Ja, mój przyjacielu. Wszystkie wymówione słowa wchłaniałem całą mocą słuchu, śląc do przedstawicieli ministerjum sprawiedliwości, do owej purpury, co się w swej framudze tam wysoko rozsiadła, dumne a wyzywające spojrzenie. Świadek był niecny, nawskość odpychający, etycznie obrzydliwy, tak że sam jego widok mógł do nudności pobudzić...

— Czyż nie obiecywałeś pan podsądnej uznać dziecko za swoje i uregulować sytnację przez zawarcie prawnego małżeństwa?

— Nie przyrzekałem, nie. Powiedziałem to zresztą może, jak się zwykle podobnego rzeczy prawi, tak sobie, na wiatr... Czyż nie mówią powszechnie, że niebezpieczną jest rzeczą zaślubić swą metrese?...

— Zreasumujmy to — wyrzekł przydujący; zbyt wiele pan mówisz, ale nie na swoją korzyść. Obietnice, któreś obwinionej dawał, były zatem rozmyślnymi kłamstwami?

— Eh, kłamstwo wymuszone! W takich razach zawsze się obiecuje związek małżeński. Gdyby przyszło zaślubić wszystkie kobiety, którym się tę piosnkę śpiewa, każdy z nas miałby więcej żon, niż najbogatszy turek.

Powstałem z miejsca.

— Będę prosił pana przydującego o zapytanie świadka, czy obwiniona *wiedziała*, że przyrzeczenia były kłamliwe?

— Nigdy jej tego nie powiedział.

— Daleś jej to pan wszakże do zrozumienia?

— Nie wiem... Ale wiem, że ta pani jest nazbyt sprytną i wytrawną, żeby mogła być długo ofiarą złudzenia.

— Wytłómacz więc nam pan — zapytał przydujący, dlaczego podsądna, daleka od obwiniania kochanki, co właśnie leżało w jej interesie, tak pochlebnie o nim

mówiła, wprowadzając tym sposobem w błąd opinię publiczną i usposabiając ją korzystnie dla pana?

— Nie umiem tego wyjaśnić. Ta pani jest bardzo sprytną; ma w tem widać swój cel... Może chce tym sposobem zjednać sobie przychylność sędziów...

— Tak pan sądzisz?

— Ja nic nie sądzę. Zresztą, nie miała mi nigdy nic do zarzucenia.

— A ta boleść, której sam jesteś świadkiem?

— Przyczynę jej łatwo zrozumieć... Ach, co to za przykra rzecz być wmięszanym w tak brudną sprawę!

— Zdawałeś się pan żałować śmierci swego dziecka?

Świadek podskoczył.

— Mego dziecka? mego dziecka? Czyż kto inny nie mógł być jego ojcem? Mego dziecka! Zaprawdę, do licha, postępujesz pan w swej czynności.

Wszystko się we mnie zagotowało. Jakież marne indywiduum! Obwiniona, która pozostawała milcząca, przygnębiona, zrezygnowana, pod ciężarem obelg, jakimi ją młodzian obrzucał, zerwała się nagle. Oko jej było suche, ale usta drzące, a całe ciało febryczny dreszcz przebiegał. Zrobiła giest, pełen dumy i wzgardy.

nie: oto stanęliśmy dziś na nogi, bez hańby i bez bojaźni w sercu... Wojny nikt z nas bezwzględnie nie pragnie. Ohydna ządza, a pod Sedanem, wraz z naszymi zabitymi, pogrzebalimy też i legendę o animuszu naszym wojennym, pędzącym do podbijania królestw sąsiednich za nic, dla samej przyjemności podbijania. Broń ulepszona uczyniła dziś z wojny coś tak przerażającego, że do niej tylko ostateczność nieodbita popychać może. A jednakże—wojna jest nieuniknioną. Dusze tkliwe, marzące o jej obaleniu, zwołujące kongresy dla ustalenia wiekiwego pokoju, tworzą poprostu utopje wspaniałomyślne. W przyszłości dalekiej, gdyby się kiedyś ludy pojedyncze zwały w jeden wielki naród, możnaby, ściśle rzeczy biorąc, wyobrazić sobie przyjscie owego złotego wieku. Ale i w takim jeszcze razie zachodzi pytanie, czyby koniec wojen nie był zarazem końcem ludzkości. Wojna—toć to przecie istota wszechzycia. Cokolwiek istnieje w przyrodzie, cokolwiek się rodzi, wzrasta i mnoży — mnoży się i wzrasta przez walkę. Trzeba pożerać innych i samemu ginąć, aby świat ruszał się dalej. Jedynie narody wojownicze trwają i do pomyślności dochodzą; kto się rozbraja—umiera. Wojna jest szkołą karności, poświęcenia, meztwa, w niej krzepnie ciało, przez nią się duch hartuje, ona braterstwem wśród niebezpieczeństw, jej zawdzięczamy zdrowie i siłę.

Innemu słowu zdanie to popierając, Moltke czyni zarazem parę zastrzeżeń. Czytamy w jego dziele: «Minęły już czasy, kiedy w widokach dynastycznych wielkie armje, złożone z fachowych żołnierzy, występowały dla zdobycia jakiegoś miasta lub kawałka ziemi — i to uczyniwszy, zawierały pokój lub udawały się na leże zimowe. Dzisiejsze wojny powołują do broni narody całe, i trudno znaleźć rodzinę, któraby na tem nie ucierniała. Wszystkie finansowe środki państwa idą na zaspokojenie potrzeby wojennej, a różnice pór roku nie wywierają żadnego wpływu na nieprzerwany bieg kroków nieprzyjacielskich. Dopóki narody stanowią grupę wzajem od siebie niezależną, dopóty powstawać będą nieporozumienia, których nie sposób usunąć

bez odwołania się do oręża; w interesie jednak ludzkości zyczyć należy, ażeby wojny były jaknajradsze, gdyż stają się one coraz okropniejszemi... W ogólności, już dziś nie samolubne zamiary monarchów powodują starcia orężne, lecz namiętności tłumów, niezadowolenie z domowych warunków bytu, walka stronnictw i niesnaski ich przywódców. Giełda korzysta, za dni naszych, z tak wielkiego wpływu, że jest zdolną wciągnąć do walki armje, jedynie w obronie swych interesów. Meksyk i Egipt najechane zostały wyłącznie dla zaspokojenia żądań grubych bankierów. Im rząd słabszy, tem większe niebezpieczeństwo grozi pokojowi od uniesień gminnych, lub zajadłości rozmaitych partij. Na wypowiedzenie wojny, tak w swych następstwach strasznej, laczniej za dni naszych zdobędzie się liczne zgromadzenie reprezentacyjne, którego ani jeden członek nie ściga na siebie odpowiedzialności osobistej, niżli jednostka najpotężniejsza, najwyżej położona. Monarcha miłujący pokój, jest dziś rzadkością mniejszą, niżli parlament, złożony z ludzi najbardziej roztropnych i wyrozumiałych...»

Zaznaczmy bez wykrzykników podziwu, że nielogiczna ta apostrofa, której właściwe znaczenie tłumaczyłoby się chyba ciężkimi kłopotami dyplomacji berlińskiej w latach ostatnich, — bezpośrednio wiąże się zaraz z naczelnem założeniem dzieła Moltke'go, z tem mianowicie założeniem, że wojna 1870—71 r. była owocem nierozwagi całego narodu francuzkiego, że wywołaną została przez legalnych jego mandatarjuszów, i że rząd — słaby i roztargany — uległ tylko naciskowi parlamentu. Jakoż powiada Moltke wprost: «Wojna 1870—71 z takich właśnie pobudek wypłynęła. Napoleon zmuszonym był wzmacniać swe prawa do tronu francuzkiego rozmaitemi powodzeniami wojskowemi i politycznemi. Dopóki armja francuzka odnosiła chwilowe zwycięstwa w krajach odległych, opinja publiczna była zadowolona; niezwykle tryumf Prus w wojnie z Austrią odrazu wywołał zawiść i poczytany był za wyzwanie: francuzi zażądali wynagrodzenia za Sadowę. Wolnomyślny duch epoki podkopał

potęgę Napoleona, który się ujrzał zmuszonym czynić ustępstwa; władza jego cywilna została osłabioną — i pewnego pięknego poranku przedstawiciele narodu oświadczyli panującemu, że Francja chce wojny z Niemcami».

Było to tak — i nie tak. Pomijamy już niewybredność uogólnień, mogących uchodzić jedynie w gawędkach obozowych. Nie sposób natomiast obojętnie się zachować wobec niezgodności końcowych wyrażań tego przedstawienia z faktycznym i dowiedzionym przebiegiem zdarzeń, z których się złożył początek wojny 1870—71. Że zaś jestto jeden z najdonioślejszych i najpoważniejszych punktów historii naszego czasu, wypada przeto wyjaśnić sprawę nieco szczegółowiej, na podstawie dat, nie ulegających zaprzeczeniu.

J. T. H.

(DOK. NAST.)

## Z WYCIECZKI NA BIAŁORUS.

[Z Równego do Pińska].

W celu badań antropologicznych na Litwie i Białorusi, nietkniętych dotąd pod tym względem, udałem się w podróż, wybierając za stacje obserwacyjne te miejsca, których ludność ma charakter czysty, pod względem rasowości, i gdzie mogłem znaleźć chętną pomoc u miejscowych przedstawicieli inteligencji.

W obecnych kartkach nie zamierzam jednak poruszać kwestyj naukowych mojej podróży; pragnę jedynie podzielić się narazie wrażeniami zwykłego turysty, wyniesionymi z miejsc zwiedzanych, tembardziej że wycieczki, przedsiębrane wewnątrz kraju, w chęciach poznania go, są dziś coraz rzadsze. Po dawnemu, wolimy podróże zagraniczne, na które puszczały resztki fortun szlacheckich.

Chcąc badania moje rozpocząć od miejscowości, w których się rozsiadło, na pograniczu zachodnim, plemię białoruskie, obrałem z Kijowa drogę południowo-zachodnią, i skierowałem ją od Równego

— O, podły, podły! — zawołała — powtórz mi w oczy, coś wyrzekł!

Utkwiłem w nim spojrzenie. Zadrżał nieco, a potem, zwracając się ku podsądnej, próbował na nią spojrzeć, lecz zawstydzony, spuścił na dół głowę.

— Ach, nie śmiesz, podły! podły!

Zachwiała się i upadła.

Wybuchły oklaski, wtórujące okrzykowi. I czułem, że w całej sali wzburzonej wszystkie usta powtarzały tę zniewagę: podły! podły! Jednym słowem wzgarda publiczna zwróciła się przeciwko kochankowi. A któż ciągle jeszcze tryumfował? Ja, nikt inny, tylko ja! Miałem już w ręku obronę; bom trzymał za rogi kozła ofiarnego, do rzucenia w paszczę zgłodniałej poczwary — piękną obronę!

— Precz z maską! — krzyknąłem.

I odmalowałem tego człowieka takim, jakim był, odartego ze złudnych obsłon hypokryzji; wykazałem, że jest podły, brudny, kłamca, samolub i błazen. Przekonywałem ostro, silnie i długo. Usprawiedliwiałem zbrodnię i... wyjednałem w końcu uniewinnienie. Zwróciłem całą sympatję ku dziewczynie, która wiedząc, że jest opuszczoną, zbezczeszczoną, zgubioną nazawsze, zniszczyła w przystępie szału i rozpaczy żyjący dowód swego

wstydu. Wyświetliłem następnie, jak ona żalowała swego występku, jak się okazała pobłażliwą dla niegodnego kochanka, jak słodka, zdecydowaną na wszystko, jak gotową była sama się poświęcić i całą wziąć na siebie winę, aby nie oskarżyć tego, którego kochała. Dowiodłem, że jedynym, rzeczywistym winowajcą był ów odpychający młodzieniec, którego zachowanie się oburzyło całe audytorjum. I zdobyłem dla podsądnej uniewinnienie wśród jednomyślnych oklasków całej sali wzruszonej. Przysięgli, dziennikarze i tłumy ciekawych znikły w korytarzach i powrócili do domu zarówno zadowolone z usprawiedliwienia podsądnej, jak przejęte odrazą ku młodzieńcowi, którego nie można było inaczej ukarać, jak plując mu w twarz.

Posłuchaj końca.

Z promienną dumą na czole opuściłem salę audjencjonalną. Pierwszą osobą, którą na ulicy spotkałem, był ów kochanek. Poczulem instynktową ku niemu odrazę. Opierał się o mur i drżał, jak gdyby nogi odmawiały mu zupełnie posłuszeństwa. Czoło jego było oblane potem; ręce przyciskał do piersi; zdało się, że mu tchu braknie, tak ciężkie wydawał westchnienia. Na mój widok wyprostował się i podszedł ku mnie.

— Uniewinniona! uniewinniona!... O, dziękuję ci, panie!

Stanąłem zdziwiony. Nachylił się ku mnie i cichym, pełnym jeszcze niepokoju głosem:

— Trudno — wyszeptał — trudno było! Na szczęście odgadłeś pan wszystko... A tak się obawiałem.

Rzuciłem na niego wzrok badawczy i ujrzałem oczy błękitne, śmiało i poprostu w mej twarzy utkwione, tak szczere, jasne, radością promienne, dumne i uczciwe, że nie pytając, odrazu całą zrozumiałem tajemnicę.

— Ach, — zawołałem, wyciągając ku niemu rękę — nie dziękuj pan; tyś ją sam przecie ocalił.

Przekonałem się tedy, mój przyjacielu, że ów «podły» był bohaterem. Oburzenie publiczne potrzebowało karmi; młodzieniec, aby zbawić swą kochankę, sam się poświęcił: bo odwrócił ku sobie uwagę potworu, występując w roli wstępnego nikczemnika. Ujrzał on otwartą paszczę groźną i bez wahania sam oddał się... minotaurovi na pastwę.

Tłóm. A. G. B.

koleją poleską, której jedna ze stacyj, Wysock, stała się pierwszą moją placówką obserwacyjną. We dworze właścicieli Wysocka, pp. Rulikowskich, znalazłem uprzejmość i chętną pomoc w pracy.

Z powodu rozlewu Horynia, zatapiającego pobliskie kolonie niemieckie i ogromne przestrzenie łąk sąsiednich i lasów, okolica ta na wiosnę z komunikacją wodną po wiorst kilka, przedstawia niepospolity krajobraz. Łódką blisko wiorst 8 musieliśmy od stacji dostawać się aż pod sam ogród dworu. Tu, nad Horyniem, zalany dokoła wodą, z perspektywą na daleki widnokrąg obszarów poleskich, stał niegdyś zamek odwieczny jednej z rodzin możnowładczych na Rusi, książąt Sołomereckich, następnie Tetery Morzkowskiego, hetmana kozaków, dalej Wyhowskich, od których, razem z olbrzymimi obszarami, przeszedł do jezuitów, i w ich rękach przebył aż do samej kasaty tego klasztoru. W ostatnich czasach p. Borejko nabył go od rządu, a po nim, drogą spadku, w części zaś kupna, przeszedł do rodziny Rulikowskich i pozostaje dziś własnością pana Antoniego, lubownika zbiorów przyrodniczych, i jego brata, pana Edwarda, zamilowanego badacza przeszłości ukraińskiej i niepośledniego znawcę dziejów rodzin szlacheckich na Rusi, ich kolonizowania się, lub asymilizowania się na rzecz kultury polskiej. We dworze to wysockim, wśród rzadkich swych zbiorów, zamieszkuje nasz badacz, i tu źródłowo a krytycznie opracowuje swe cenne monografie, dotyczące miast na Rusi, które dla przyszłego historyka będą gotowemi już materiałami do historii Rusi zachodniej, z jej dawnym ustrojem, z napływem do niej szlachty, która, łącząc się z miejscową klasą wyższą, zakładała wsie, dwory i zamki, przechodzące kolejno z jednych rąk w drugie, z pokolenia w pokolenie.

Z Wysocka przez Luniniec udałem się do Pińska koleją żelazną, przez głuchy i smutny ten zakątek Polesia, gdzie, pomimo ogromnych jeszcze przestrzeni leśnych, wysoka taryfa kolejowa nie pozwala bogactwu miejscowemu stać się przedmiotem handlu. Jechał ze mną właśnie w jednym wagonie kupiec leśny, Niemiec zagraniczny, dla opatrzenia lasu; narzekał na miejscowość, która nie ułatwia zbytu materiałów surowych. «Co do lasu—powiadał—można go mieć i nie wiedzieć, co z nim począć». W ogólności handel leśny znajduje się w zupełnym zastoju, jak zresztą i wszelki handel innymi produktami w kraju naszym.

Nic zaprawdę posepniejszego nad tę stronę Polesia! Pociąg nasz składał się zaledwie z 6 ciężarowych i 3 osobowych wagonów. Z okna swego wagonu wpatrywałem się w owe odludne i dzikie miejscowości, przypominające raczej puszcze czasów odwiecznych, niżli krajobraz z wieku XIX; tylko wyniszczony miejscami las składał wymowne świadectwo czasów dzisiejszych, w których się żyje tylko «na dziś». W miarę, jak się zbliżaliśmy do stacji kolejowej, ostatniej przed Lunincem, z nazwą Widibor, złudzenie czasów dawnych słowiańskich występowało coraz jaśniej.

Obok, w drugim przedziale wagonu, posłyszałem mowę polską, co zresztą jest dość pospolitem w podróży. Mąż zjecha wskazywał żonie na siedzącego nieco dalej młodego człowieka, który, zastawiając w banku wileńskim swój majątek, wziął nań 17 tysięcy; kredyt ten jednak—powiadał—jeszcze prędzej go dobić może, bo choć pospłacał długi prywatne, nie ma środków żadnych ani na nabycie rema-

mentu, ani na prowadzenie gospodarstwa, jedyna tedy dlań nadzieja i ratunek, to ożenienie; szuka tedy żony posażnej, choć dotąd bezskutecznie. Na ten to temat zawiązała się rozmowa: co ma czynić młody człowiek w celu ratowania ojcowizny: czy sprzedać ją, lub ratować kosztem zawarcia kompromisu z własnym swoim sumieniem? Tymczasem jegomość, będący przedmiotem rozmowy, poznawszy małżeństwo, przywitał się z nim, i rozmowa weszła na utarte tory, na temat historycznych powieści Sienkiewicza, stanowiących dziś zresztą treść powszechną rozmowy konwenansowej, jak do niedawna stanowiły ją pogoda lub zdrowie.

Monotonne wciąż widoki lasów i bagien ogromnie męczyły uwagę, aż póki wreszcie nie dojrzałem wśród równiny, zalanej wodą, ruiny kościoła bez wieży, skazanego na zagładę. Były to mury kościoła i klasztoru po-benedyktynskiego w Hordyszczach, nabytych w ostatnich latach przez p. De la Gardie, a następnie przez v. Hoyera, który, wytrzebiwszy lasy, wyciąga jeszcze zyski z pozostałego gmachu kościelnego i klasztorowego: sprzedał dzwonnice, sprzedał posadzkę kościelną, sprzedał cegły z budynków i parkanów.

Ucieszyłem się, że byłem niedaleko już Pińska. Pińszczyznę znałem jedynie z pieśni o ziemi naszej, błotną, wieczną mgłą pokrytą krainę, z nędznym ludem i lichymi rasami koni. Wypadło mi ją obecnie poznać nieco bliżej. Udałem się właśnie niebawem z Pińska końmi do leżącego ztąd o 4 mile Porzecza, własności Aleksandra Skirmunta, powszechnie znanego w kraju naszym obywatela, jednego z niewielu tych pracowników w kwestji uwłaszczenia, których śmierć przerzedza codzien, a samą epokę okrywa mrokiem w pamięci młodszego pokolenia.

Skierowawszy się z Pińska na północny zachód, ze zdziwieniem ujrzałem się na oazie, jakby wydartej puszczy i lasom poleskim, po nad Jasioldą, na której przed wiekami rozkolonizowała się szlachta, pracą kilku pokoleń osuszyła meczary, a uprawiając i ulepszając jałową ziemię poleską, wniosła w ten kraj pusty i bezładny swą kulturę i cywilizację. Oko turysty, przyzwyczajone do ukraińskich fortun magnackich, i do ich obszarów nieobjętych, wpatruje się w szereg niewielkich folwarków szlacheckich, w których sami właściciele gospodarza, z wyjątkiem chyba rujnujących się folwarków p. P..., dzierżawionych przez żydów. Ład, zkadinał, wszędzie wzorowy. Wszystko to są folwarki rodzin wielce zasłużonych krajowi na polu prac ekonomicznych lub naukowych. Tu gniazdo rodziny Ordów, z której wyszedł znany artysta-ryownik, Napoleon; tam dalej Wyleżyca Twardowskich, w których rodzinie przechowują się wciąż zdolności matematyczne, odziedziczone snadź po sławnym przodku matematyku, niegdyś rektorze wszechnicy wileńskiej, żona zaś obecnego właściciela odznaczyła się swemi badaniami nad florą pińską; gdzieindziej siedzi rodzina Rodziewiczów, z której pochodzi znana autorka «Dewajtisa». Z pomiędzy wszystkich najwybitniej jednak występuje licznie rozrodzona familja Skirmuntów, wyróżniająca się znaną swą energią i przedsiębiorczością. Jeszcze ojciec obecnego dziedzica Porzecza, s. p. Aleksander, przed blisko 60 laty założył tam fabrykę sukna, następnie cukrownię. Wówczas ogólną niemal manją szlachty było zakładanie fabryk, często bez obliczenia się ze środkami pieniężnymi i innymi niezbędne-

mi warunkami powodzenia. W owych czasach powstały fabryki Orzeszków, Puślowskich, Skirmuntów i t. d. Z nich jednak zaledwie fabryka sukna w Porieczu mogła się rozwinąć i dotrwać czasów obecnych. Wzrastała ona powoli, była umieszczoną w drewnianych niewielkich budynkach, poruszała swe warsztaty siłą koni. Ale stopniowo, w miarę wzmagania się produkcji i odbytu, konie ustąpiły miejsca parze, i oto stanęły piękne mury fabryczne, odpowiadające nie tylko potrzebom, lecz i estetyce, wzorowo przytem utrzymywane. Dzisiejsze ogólne przesilenie ekonomiczne w rolnictwie i przemyśle dotknęło i fabrykę w Porieczu, lecz obywatelskie poczucie obecnego jej właściciela przez czas długi nie pozwalało zmniejszać produkcji, w chęci przetrwania ciężkiej chwili stagnacji i nie pozbawiania chleba ludności fabrycznej. Naraziło to p. Skirmunta na pewne straty. Fabryka dziś jeszcze zatrudnia, przy czynności 2/3 warsztatów, 300 robotników-krajowców. Obrót obecny produkcji zmniejszonej przenosi 200 tysięcy rubli rocznie, a wyborne sukna skirmuntowskie, cieszące się zasłużoną renomą, znajdują popyt na rynkach Petersburga i Moskwy. Wspomnijmy też przy sposobności, że z historją rozwoju fabrykacji sukna w Pińszczyźnie nierozdzielnie związanem jest, obok imienia Skirmunta, imię pierwszego, żyjącego podziśdzień dyrektora fabryki, od czasu jej założenia, p. Skupiejewskiego.

Mniej pomyslnie były losy fabryki cukrowej, której założenie w Pińszczyźnie należało do projektów chybotliwych w zasadzie, nadomiar zaś złego, zniszczył ją pożar w r. 1872, że zaś była nieubezpieczoną, właściciel poniósł znaczne straty; nie zrażony jednak p. Skirmunt, wzniósł w odrestaurowanym jej gmachu gorzelnię na wielką skalę, poruszaną siłą pary, przerabiającą od 200 — 800 pudów kartofli dziennie, stosownie do urodzaju na nie, i rocznie produkującą od 2 do 3 milionów stopni spirytusu. Urządzenie wewnętrzne gorzelnii odpowiada wszelkim wymaganiom nowoczesnej techniki i higieny.

Po parodniowym pobycie u uprzejmego gospodarza, unosząc z sobą najprzyjemniejsze wrażenia, opuściłem Porieczę końmi do Pińska, aby ztamtąd nazajutrz rano udać się statkiem parowym po Prypeć w strony mozyrskie; statek po raz pierwszy rozpoczął tegoroczny swój kurs wiosenny. Czasu w samym Pińsku miałem niemało, a nie wiedząc co z nim począć, rozpocząłem przechadzki po mieście przeważnie osiedlonym żydami, jak zresztą wszystkie nasze miasta, i literalnie pogrążonem w błocie. Budynków murowanych zaledwie kilkanaście, najwięcej starych i drewnianych, odartych; nowowznoszących się nie widać. Mieszkańcy uskarżają się na zupełny upadek handlu, właśnie po zbudowaniu przechodzącej tędy kolei żelaznej. Wśród lichych budynków miejskich imponująco wyglądają kolosalne gmachy kościoła i kolegium po-jezuickiego, u stóp których wije się szeroka wstęgą Prypeć. W chwili mojego pobytu rzeka wystąpiła z brzegów i wylała na ogromnej przestrzeni, zagarniając łąki i wsie sąsiednie. Daleko jeszcze przed Pińskiem spostrzegasz ogromną świątynię, co do swych rozmiarów należąca do rzędu największych w kraju; kształty wieżyczek zbyt małych, nieproporcjonalnych do całości, zdają się już w odległości przypominać tak znane oku wieże kościołów po-jezuickich w Mińsku, Kownie, Grodnie i w innych miastach litewskich. Jezuci za-

milowani byli w pięknych budowach i chcieli niemi imponować masom, że zaś praca rąk ludzkich mało wówczas kosztowała, wznosili przeto olbrzymie świątynie często w głuchych nawet zakątkach kraju. Gmach kolegium pińskiego imponująco wygląda. Z obudwu stron kościoła dwie bramy prowadzą do obszernego budynku trzypiętrowego, zwróconego frontem ku rzece. Częśćka jego zaledwie zajęta jest dziś przez zakonników prawosławnych i szkołę duchowną. W cerkwi tylko przez zamknięte oszklone drzwi widzieć mogłem jej wnętrze. Za wrotami carskimi daje się jeszcze spostrzegać dawny wielki ołtarz, ambonę niedawno usunięto.

Oglądałem także resztki gmachów lub kościołów, których niegdyś Pińsk aż sześć posiadał. Dziś w jednym ze skrzydeł zrujnowanego poklasztornego budynku bernardynek mieści się szpital miejski na 20 łózek, ciasny i brudny. Nie zdarzyło mi się jeszcze nigdy widzieć szpitala w tak oplakany stanie, pomimo że wszystkie szpitale w naszych miastach powiatowych nigdzie nie grzeszą komfortem. Felczer, oprowadzający mnie po zakładzie, odpowiadając na moje wykrzykniki zdumienia, powiadomił, że w roku przyszłym ma nastąpić gruntowna restauracja budynku, na co władza gubernialna przeznaczyła 27 tysięcy rubli. Na temże przedmieściu Karolinie, jest jeszcze inny kościół, niegdyś księży komunistów, nabożeństwo jednak odprawia się w kościele po-franciszkańskim, leżącym w środku miasta. Pierwsza erekcja na budowę tej świątyni sięga podobno czasów witoldowych i czyni ją bodaj najstarszą wśród świątyń Rusi litewskiej. W pożarze r. 1882, który Pińsk nawładził, kościół ten znacznie ucierpiał, lecz dzięki ofiarności ogółu przyprowadzony został do stanu, który byłby znośnym, gdyby nie zewnętrzna powierzchowność, nie odrapane ściany, kurytarz wchodowy zrujnowany, budynki poklasztorne stojące pustką. Naprawa tego wszystkiego wymaga, niestety, znacznych funduszy. Przed laty był tu proboszczem ks. Morzyński (starzec dziś blisko stułetni), obecny proboszcz w Lubieszowie, zamiłowany bibliofil. W teraźniejszym gorliwym dziekanie pińskim znalazłem ziomka-litwina, rodem z pod Szawel. Przy ogromnych przeszczeniach i braku pomocników czcigodny proboszcz musi odbywać ogromne przejazdy po rozległej swej parafji wodą, na statkach i łodziach, opuszczając po kilkadni miasto dla wypełnienia posług religijnych.

Opuszczając Pińsk żalowałem, że nie udało mi się poznać i uścisnąć dłoni tak czynnej, pracowitej i obywatelskiej, jak czynnej, pracowitej i obywatelskiej, jak dłoń sympatycznej autorki «Dziejów Lidoty». Panua Konstancja Skirmunt była wtedy nieobecna. Ze statku tylko wpatrywałem się w stary dom, w którym zaczęła ta osoba ze swą czcigodną babką (siostrą s. p. Napoleona Ordy) zamieszkuje. Pod miłym wrażeniem tego widoku zegałem stare wieże kościołów pińskich nazawsze może.

Jan Hłowski.

(DOK. NAST.)

## WIEC KATOLIKÓW.

Gdańsk, 4 września.

Jestesmy więc tu po wiecu katolików niemieckich w Gdańsku. Wiadomo, że nasi najzawziętsi nieprzyjaciele, urządzający wiec, nie chcieli zrazu pokazać światu

katolickiemu krajowej polskości. Tylko po niemiecku miało być wszystko. Ale skoro ruszyło się naserjo poczucie ludności naszej, skoro skutkiem tego zapowiedziano na pohybel szowinizmowi niemieckiemu katolicko-polski wiec w Toruniu, panowie germanizatorowie katolicy ulegli przewadze stosunków i łaskawie urządzili wśród wieca swego, wiec polski, 2-godzinny tylko, ale zawsze polski. Tym sposobem przegrali batalje, bo sami mieli jeden wiec, a my będziemy mieli, jeżeli zechcemy, aż dwa, gdański i toruński. Szowinizm polski niezadowolony wprowadzie z wieca gdańskiego, ponieważ nie przyjęto na nim wszystkich rezolucyj, z polskiej strony postawionych, ale nam się tu zdaje, że i to, co osiągnęliśmy, niemałej jest wagi. Naprzód widziano nas w imponującej liczbie w Gdańsku, w mieście będącym «urdeutsch», a następnie wiec niemiecki sam uznać musiał i uchwalił odnośną rezolucję, że religja wykładana być wiuna w ojczystym języku dzieci. Mybyśmy woleli, gdyby był wiec przyjął żądania p. E. Czarlńskiego, żeby w szkole elementarnej przywrócono wykład polski i żeby przygotowanie dzieci do spowiedzi odbywało się z urzędu po polsku, ale skoro zgóry wiadomo było, że z żadaniami temi nie przejdziemy, niekoniecznie pochwałać można, że je stawiono dla zaspokojenia naszych szowinistów. Albowiem rozsądna polityka nakazuje domagać się zawsze tylko tego, co jest możliwe, a dopiero, otrzymawszy jedno, przechodzić do dalszych domagań.

Na wiecu polskim w Gdańsku był także ks. biskup Chełmiński, przemawiał nawet po polsku i udzielił błogosławieństwa. Chciał on widocznie zatrzeć obecnością swą fatalne wrażenie, jakie na djecezjan zrobić musiały słowa jego, wypowiedziane na powitanium wieca niemieckiego, a bijące z przekazem w usiłowanie polskie, podjęte jakoby dla sparalizowania wieca gdańskiego na korzyść polskiego wieca, powołanego do Torunia. Czy ks. biskup cel ten osiągnął, narazie nie wiemy, bo zdaje się, że już zaraz po wiecu polskim wyjechał z Gdańska, wysłuchawszy wszystkich a bardzo pouczających mów, wypowiedzianych na zebraniu przez mówców polskich. Mianowicie też wykład posła d-ra Dziembowskiego «o szkole» musiał na ks. biskupie Rednerze zrobić wielkie wrażenie. Słusznie nie przemilczał w nim mówca najnowszego faktu, ilustrującego germanizatorską pedagogikę, o którym głośno u nas. Pewien ksiądz zadał dziecku w szkole pytanie, odnoszące się do ośmiu błogosławieństw, a dziecko nie rozumiejące ani pytania, ani tego czego się w szkole nauczyło, z całej mieszaniny materiału w głowę wbitego, wybrało w odpowiedzi te słowa: «buraki należą do roślin bulwowatych». Dla człowieka dobrej woli jeden szczegół taki powinien być argumentem, potępiającym cały system germanizatorskiej nauki katechizmu. Wiec też system ten potępił, wprowadzie ogólnikiem, ale bardzo doniosłym w konsekwencjach swych. Co z tym fantem poczyna teraz panowie germanizatorowie nasi katolicy, bardzo jesteśmy ciekawi.

Zebranie polskie w Gdańsku, na wiecu niemieckim, było nadspodziewanie liczne, choć tylko w nim uczestniczyła przeważnie ludność miejska i okoliczna. Nie musi nas tam być w *urdeutsche Stadt* tak mało, jeżeli potrafilibyśmy zapełnić olbrzymią salę, do której, trzeba wiedzieć, wpuszczano tylko za opłatą, stosunkowo dość znaczną. Musieli się tam dziwić z dalekich stron przybyli matadorowie

niemiecko-katolicy, którzy nie omieszkali w dość znacznej liczbie przybyć i na polskie zebranie, żeby się przysłuchać dźwiękom «pięknej mowy polskiej». Nawet hr. Ballestrem, słynny z górnoszląskiego «mordobicia polaków», i tu stanął do szeregu «braci w Chrystusie».

Zebraniu polskiemu przewodniczył hrabia Hektor Kwilecki z Kwilcza, przemawiali: Dziembowski z Poznania, ks. Szadewski z Królewca i ks. Chrzaszcz z Górnego Szlązka. Brakło tylko dziwnym sposobem mówcy reprezentanta z Prus Zachodnich. Podobno komitet niemiecki umyślnie nie zaprosił nikogo z Prus Zachodnich, żeby tem wyraźniej dać dowód swej nieprzejednanej stronniczości.

Nad szczegółami samegoż wieca niemieckiego rozwodzić się nie będę. Mowy i rezolucje powtarzają się na tych zebraniach mniej więcej te same, a przecież był to już 38 wiec katolicko-niemiecki. Jednym z prawdziwie pięknych objawów wieca była przy każdej sposobności zaznaczająca się pamięć dla wielkiego Windthorsta. Na wiecu odbywały się posiedzenia publiczne, a między niemi zamknięte posiedzenia wydziałów. Zaznaczę tu z różnolitych zebrań tych tylko te szczegóły, które dla nas lub dla szerszego ogółu miały donośne znaczenie. I tak na otwarciu wieca wyraził hr. Rechberg w myśl wiecowników ubolewanie, że dotąd stolica arcybiskupów w Poznaniu jeszcze nie została obsadzoną. W wydziałach, z których się nie ogłaszają sprawozdania, musiały zajść pewne nieporozumienia między skrajnymi a umiarkowanymi politykami; albowiem pierwotnie radzono nad rezolucją, mocą której miały się podjąć usiłowania około zwolania międzynarodowego wieca katolickiego w sprawie odbudowania świeckiej władzy papieża. Następnie jednak, za sprawą p. Schorlemera z Alst, rezolucję tę cofnięto i skreślono zupełnie. Nasi szowiniści powiedzieliby, że to zdrada, tchórzostwo; niemieccy politycy odstępują najpożądańszych pragnień swych, skoro uznają, że nie są na czasie. Zadziwia też, że i właściwą wszystkim wiecom niemiecko-katolickim rezolucję o odwołaniu banicji jezuitów, zepchnięto w Gdańsku bardzo krótko na sperandę przyszłości i przyszłych wieców. Nie chciało zapewne pobudzać w Gdańsku tradycyjnej febry antyjezuickiej, zwłaszcza, skoro na powitanium wieca nadburmistrz wyraził życzenie, że wiec rzadzić się zechce «tolerancją». Najmocniej obstawano za to przy sprawie szkolnej, a nemezys polityczna chciała, że nowy prezes naczelny, v. Gossler, zjawił się na sali obrad właśnie w chwili, gdy się rozpoczęły referaty o tej sprawie. Wysłuchał dużo gorzkich dla siebie rzeczy, ale podobno nie dosłuchał do końca. Gazety liberalne wielki mu zarzut robią z tego, że wogóle się na wiecu pokazał. Nazywają to *plaszczaniem się* przed zuchwałością centrum, zapowiadającego nową walkę kulturalną, gdyby w szkole nie uwzględniono życzeń katolickich.

Ciekawa teraz rzecz, o ile taktem i rozsądkiem politycznym, czyli też szowinizmem, odznaczy się polsko-katolicki wiec w Toruniu. Na wiecu gdańskim hrabia Ballestrem tak dalece posunął «takt» swój, że na uczcie wniósł zdrowie «polskich gości».

Kaszuba.

## ZJAZD CESARZY.

Z pod Schwarzenau, 6 września.

Kraj ten ma nazwę lokalną, nieznaną słownikom geograficznym «Waldviertel». Gatunek to prowincji mieszanej—Austria dolna—ale *in partibus infidelium*—leżącej na lewym brzegu Dunaju i graniczącej na zachód z Austrią Górną, na północ z Czechami, na wschód z Morawą. Płaskowzgórze to wyniesione miejscami na 900 metrów nad powierzchnię morza, porośnięte głębokimi jarami i skalistymi, zalesionymi dolinami rzek Kamp i Thaju, jakoteż rozlicznych potoków.

Ma ta «ćwiartka leśna» burzliwą dziejową przeszłość. Już rzymianie tłukli się w tych stronach i prowadzili walki krwawe z markomanami i celtyckimi bojarami. Był on również widownią walk husyckich, a następnie rewolucyjnego ruchu protestantów przeciwko cesarzowi Ferdynandowi II, który, pokonawszy stany protestanckie, spustoszył ogniem i mieczem cały «waldviertel».

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kraj ten, zaraz po wędrowce narodów posiadał słowiańską ludność. Świadczą o tym nietylko stare kroniki, ale także i dzisiejsze nazwy miejscowości, gór i rzek. Można ich przytoczyć cały szereg. Wybieram dla przykładu niektóre nazwy: miasto Zwettl (dawniej Swietlo), Alt-Pölla (w dawniejszych dokumentach Polan albo Polana), miasto Kremz (dawniej Kremen, Krzemień). Dziś naturalnie wszystko słowiańskie doszczętnie zniszczone. Ludność wszakże zachowała rasowo typ słowiański; w «waldviertlu» jest ona przeważnie rolniczą, wytrwałą i bardzo inteligentną. Odnacza się nadto wybitnie narodowo-niemiecką dążnością. Jestto ojczyzna narodowo-niemieckiego sekcjarsza politycznego Schönerera i tu jego największe pole działania.

Obecnie zwraca Europa uwagę na zapomniany, a raczej nieznaną ten, kraj z powodu zjazdu cesarza austriackiego z cesarzem niemieckim w jednej z miejscowości «waldviertlu», mianowicie we wsi Schwarzenau. Oprócz tego znaczna część tych ziem jest widownią wielkich «cesarskich» manewrów, w których obydwa sprzymierzeni monarchowie w towarzystwie swych kanclerzy biorą czynny udział.

Schwarzenau, gdzie w zamku starożytnym barona Wittmanna, mieszka cesarz Franciszek-Józef ze swym gościem Wilhelmem II i królem saskim Wojciechem, należy do najstarszych dziejowych miejscowości kraju, o której już w IX wieku wzmiankują kroniki. Tu była siedziba najmożniejszej rodziny szlacheckiej Streinów, która w ciągu ośmiu wieków znaczy swój ślad w dziejach, stając raz po stronie cesarzy niemieckich, to znowu królów czeskich lub też biorąc udział w rokoszach przeciwko władzy cesarskiej. Ród możnowładcy Streinów ze Schwarzenau ustępuje dopiero w XVII w. z widowni, a równocześnie Schwarzenau przechodzi w ręce innych właścicieli. Z dawnej sławy, z warownego miasta, które przetrwało niejedno oblężenie, nie pozostało dziś nic prócz zamku z wyglądem starożytnym, nazwanym wcale niepoczesnym, natomiast wewnątrz obfitującym w piękne dzieła sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej.

Dziś jest Schwarzenau wioską ustronną i cichą, o mniej więcej 300 mieszkańcach, ale wioską schludną i dość ładnie zabudowaną. Dopiero pobyt cesarzy oddaje jej po kilku setkach lat aureolę dziejową, czyniąc ją głośną w całej Europie.

Niezawodnie też posiada ten zjazd sprzymierzonych monarchów, któremu asystuje niemal cały dom cesarsko-austriacki, wielką doniosłość polityczną, tem większą, iż odbywa on się na tle wielkich manewrów wojskowych, o których mówią głośno, że są «praktycznym

wypróbowaniem sił wojennych». Polityczne znaczenie odwiedzin polega na dążności «pogłębienia», jak specjalny wyraz opiewa, sojuszu austro-niemieckiego przez nadanie mu podstawy trwałej, a to znowu ma ujednostajnić działalność dyplomatyczną nazewnątrz i zarząd wojskowy obydwoh państw. Hasło to brzmi niebardzo jasno, dlatego potrzebuje w pewnym kierunku objaśnienia.

Trwała podstawa sojuszu, znaczy ustawodawcze poręczenie jego nierozzerwalności, czyli konstytucyjne zaaktywowanie trwania jego na zawsze. Równa się to wcieleniu Austro-Węgier do związku Rzeszy niemieckiej. Dyplomacją zatem obydwoh państw występowałaby identycznie nazewnątrz i obydwa państwa zajmowałyby zawsze jedno stanowisko wobec wszystkich spraw zagranicznych, przychodzących na porządek dzienny. Tym sposobem wytworzyłby się ściślejszy sojusz dwóch w trójprzymierzu, a dlatego zachodzi tu bardzo ważne pytanie, czy w tym warunku byłoby trójprzymierze wogóle możliwym. W tem też leży główna trudność, i wątpić można, czy zarówno w austriackim jak i węgierskim parlamencie znajdzie się dla podobnego wcielenia Austro-Węgier do Niemiec potrzebna do tego większość.

Ale to są plany, które w dalszej przyszłości mogłyby być urzeczywistnione; konferencje kanclerzów, mieszkających razem we wsi Meires przy Schwarzenau, zajmują się tymczasem aktualnymi sprawami, a co do tych można się spodziewać napewno, że dyplomacja austro-węgierska i niemiecka wystąpi identycznie; chodzi w szczególności o sprawy bałkańskie. W zarządzie armji również spodziewać się należy ulepszeń, na wzór wojskowej organizacji Niemiec; będzie to miało w następstwie podwyższenie budżetu wojskowego o kilkanaście milionów guldenów rocznie.

Caprivi jest przez cały czas manewrów nieodstępnym towarzyszem hr. Kalncky'ego; obydwa konferują codziennie, a przedwczoraj był cesarz Wilhelm w Meires, gdzie bawił przeszło trzy godziny. Nie były to zatem zwyczajne odwiedziny.

Grz. Smólski.

## O Kojalowiczu.

Pamięci zmarłego niedawno M. O. Kojalowicza, prof. akademji duchownej prawosławnej w Petersburgu i znanego publicysty, p. Iwan Filewicz, prof. uniwersytetu warszawskiego, poświęcił obszerny nekrolog, zamieszczony w «Warsz. Dn.». P. Filewicz zaznacza na wstępie, że zmarły po nad wszystko czem był, był działaczem społecznym, jakich mało. Życie swoje zmarły działacz poświęcił Rosji zachodniej.

*«Tогда лизъ в поѣномъ торѣствѣ  
В славянскойъ мировојъ громадіе  
Строй вождіеленной водворитси,  
Какъ в Русју Полза помиритси,  
А помиритси ети двѣ  
Ніе в Петербургіе, ніе в Москвіе,  
А в Кіевоіе і в Сѣраградіе.»*

Komentuje tę cytację p. Filewicz w ten sposób, że upragniony ustrój wówczas tylko będzie mógł zapanować,

«gdy ostatecznie zakończoną zostanie zachodnio-ruska, a właściwiej, poprostu ruska kwestja, kiedy ten najglówniejszy kamień, leżący na drodze, zostanie zupełnie usunięty, a w powszechnem poczuciu słowiańskiem kwestja zostanie zatłwioną zgodnie z rzeczywistą prawdą historyczną, wykluczającą wszelką możliwość powątpiewań i nieporozumień».

P. Iwan Filewicz przypisuje zmarłemu wielkie na tem polu zasługi, on to bowiem pierwszy w dziełach swoich: «Li-

towskaja cerkownaja unja» (1859—1861) i «Istorja wozsojedinienja zapad.-rus.unij-tow starych wremion» (1873), wyswiecił, że przez polską naukę za Polskę uważana Rosja zachodnia, była i jest Rosja. Badanie sprawy unickiej w historii, zdaniem autora nekrologu,

«uwarunkowało i ten rys zmarłego, który był bodaj jego najcharakterystyczniejszym rysem. Historia unji odkrywała rany organizmu ruskiego. Przed oczyma badacza przesuwali się cały szereg osób, które rany te jątrzyły, porzynając od jezuity i kończąc nieraz — niestety! — na urzędniku ruskim, a nawet na dostojniku. Rysy psychologiczne typu tych operatorów były doskonale znane zmarłemu; nie widział on jezuityzmu, ale niemniej wstrętnymi mu byli współziomkowie, oderwani od ojczyznego gruntu, kłaniający się przerozrym bogom obeym. Wcale nierzadko się zdarzające w naszym umysłowym i moralnem życiu wypadki tego rodzaju pokłonów, sprawiały zmarłemu najcięższe i gorzkie cierpienia».

W tym kierunku, twierdzi p. Filewicz, zmarły działał, narażając się na zarzuty, że ducha czasu nie pojmuje, że jest zacofany i t. d.

«Tak np., pisze p. Filewicz, polityczno-ekonomiczne pobudki zniewalały wielu do szukania rozwiązania zachodnio-ruskich kwestyj po za sferą religji — w sferach socjalnej i ekonomicznej. Zmarły tego rodzaju próby uważał zawsze za jawną oznakę niepojmowania sprawy. Nie był on wcale wrogiem ulepszeń społecznych i ekonomicznych, ale żądał, ażeby główną zwracano uwagę na to, co rzeczywicie główne w życiu zajmowało miejsce. «Jestem najzupełniej przekonany — mówi M. O. Kojalowicz — w artykule «O rozsieleniu plemion zachodniego krańca Rosji» — że conajmniej sto lat upłynąć musi, zanim można się będzie wziąć do jakiej żywej strony życia zachodnio-ruskiego po za wiarą». Tęgo rodzaju poglądy niezawsze cieszyły się uznaniem naszego społeczeństwa, a nieraz wywoływały źle ukrywaną, a czasem jawną niechęć do ich przedstawiciela». P. Filewicz w zakończeniu swego; jak go sam nazywa, «obrazu, który sobie utworzył o zmarłym z jego prac i wrażeń osobistych», zapytuje: «Kto go nam zastąpi, kto zajmie jego miejsce?»

## NOWE KSIĄŻKI.

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Juljusz Słowacki. Mnich. W Szwajcarii. Ojciec zadumionych. Kaz. Brodziński. Wiesław. A. Malczewski. Marja. A. Mickiewicz. Bajki. A. Pług. Srocza. St. Trembecki. Bajki. Warszawa. Nakładem T. H. Nasierowskiego, 1892.

Nowe to tanie wydawnictwo arcydzieł naszej literatury zasługuje na odznaczenie wśród innych tego rodzaju. Dogodny kieszonkowy format, ładny papier, czytelný druk, staranne broszurowanie i taniść — wszystkim słowem warunkom wydawnictwa popularnego zadość uczynił p. N. Zaleciłoby jedynie należało staranniejszą korektę.

Dr. Meynert. Głupota mody. Odczyt. Tłómaczenie z niemieckiego. Warszawa. Paprocki i S-ka, 1892. Str. 41.

Dostępny a ożywiający i dowcipny wykład szkół, jakie wyrządza organizmowi ludzkiemu uleganie kaprysom i dziwactwom mody. Dr. M. powstaje szczególnie przeciw gorsetom, radząc, by zastąpiono je stanikami jego pomysłu, i przypuszcza, że barbarzyńskie katowanie ciała ludzkiego da się usunąć, skoro zdrowe rady lekarskie i przepisy higieny znane będą szerszemu ogółowi. Zastępuje na wziankę ustęp odczytu o wpływie mody na moralność klas uboższych.

Dr. A. Baginsky. Życie kobiety. Listy o higienie organizmu kobiecego. Z najnowszego wydania niemieckiego przełożyli Ad. W. i Ed. G. Wydanie drugie. Warszawa. Paprocki i S-ka, 1892. Str. 177.

Napisane w formie listów do przyjaciółki dzieło dra B. zawiera szereg wiadomości o pielęgnowaniu zdrowia organizmów kobiecych, począwszy od dzieciństwa i kończąc na t. zw. okresie klimakteryicznym, kiedy ustają funkcje specjalne tych organizmów. Wyczerpanie wydania pierwszego świadczy korzystnie o powodzeniu dziełka, które w rękę każdej matki znaleźć się powinno.

A. И. Лоначевскій. Грамотность и грамота. Гомель, 1891. Str. 82.

Dziełko powyższe jest zbiorem uwag, jakie autor czynił od lat trzydziestu nad nauczaniem czytania i nad niekonsekwencjami pisowni ruskiej. Niektóre z tych uwag zasługują niewątpliwie na uznanie i godzą się w zupełności z poglądami nowożytnego językoznawstwa na powstawanie i charakter dźwięków, a również na ich oznaczanie literami. Co prawda, pisownia z pomocą no-





niejszych prowincyj. Jednocześnie atoli smutna reakcja domowa podniosła głowę. Grevy wystąpił przeciwko niej twardo i stanowczo, najpierw z wysokości prezydjalnego swojego krzesła, następnie zaś—gdy podrażniony objawami niecierpliwości prawicy ustąpił z niego w dniu 1 kwietnia 1873—jako prosty obywatel i publicysta. W niewielkiej, lecz zwięzłej, jasnej, prześlicznie wymotywowanej broszurze p. t. «*Le gouvernement nécessaire*», wykazywał on niemożliwość powrotu do jakiegokolwiek z dawnych ustrojów politycznych, z wyjątkiem «republiky demokratycznej, konstytucyjnie w swych swobodach zabezpieczonej». Tryumf prawicy monarchicznej, ustąpienie Thiersa, powołanie do władzy Mac-Mahona i walka republikanów z projektami restauracyjnymi aż do rozwiązania izby i odwołania się do decyzji kraju w wyborach 1876 r., należą do najszczęśliwszych i zapewne najmiłszych chwil w życiu Grevy'ego. Wyborcy oświadczyli się w większości za republikanami—i w d. 13 marca nowa izba powołała autora «Rządu niezbędnego» na niezbędnego swego marszałka większością 462 głosów przeciwko 6. Widocznym było, że rezygnacja Mac-Mahona z godności prezydenta Rzeczypospolitej i powrót do władzy Thiersa weszły również w dziedzinę bliższych lub dalszych niezbędności; gdy zaś w początkach września 1877 r. Thiers przeniósł się do wieczności, ostatnie nad jego grobem pożegnanie lewica powierzyła wygłosić Grevy'emu, jako niezaprzeczonemu i niewątpliwemu już następcy «fundatora» trzeciej Rzeczypospolitej. W d. 30 stycznia 1879 stało się nareszcie zadość logicznej sytuacji: marszałek Mac-Mahon ustąpił i prezydentura siedmioletnia, odnowiona po raz wtóry w d. 28 grudnia 1885, przeszła w ręce Grevy'ego. W roku 1887 Grevy dobrowolnie z prezydentury ustąpił.

Gdyby w jedno orzeczenie można było ująć zjawisko tak złożone, jak dziesięcioletnie blisko kierownictwo najwyższymi sprawami wielkiego i bogatego narodu, możnaby o s. p. Juljuszu Grevym powiedzieć: utrwalił byt Rzeczypospolitej, ale się niewiele przyczynił do jej podniesienia. Moralny poziom życia pod jego zwierzchnictwem obniżył się nawet poniekąd. Cenny i zbawienny gdzieindziej i w innych okolicznościach przymiot nieinterwencji władzy, przyczynił się tylko w skolatanym kłóskami i burzami społeczeństwie do wydobywania się z jego głębi sił grubych, żywiołowych, najniższej wartości cywilizacyjnej. A przecież niepodobna nie uznać, że w Grevym straciła Francja człowieka niepospolitego.

B. Nieb.

### Nowa wyprawa Grąbczewskiego.

«Morning Post» zwraca uwagę na ekspedycję ruską na Pamir, przedsięwziętą w celach geograficznych i, dodajmy od siebie, pod wodzą podpułk. Grąbczewskiego. Dziennik ten szczególnie zastanawia się nad kwestją, dla czego ekspedycja ma ze sobą 600 żołnierzy (piechoty i kozaków), oraz dwa działa, kiedy ludność płaskowzgórza pamińskiego nie przeszkadzała nigdy poprzednim wyprawom. Rozważając powyższą kwestję, organ angielski zaznacza, że wzmiankowane płaskowzgórza rozciągają się od obecnych posiadłości ruskich aż do granicy posiadłości angielskich w Indjach i, jak pisze, «droga przez Pamir jest najbliższą od Syberji i Turkiestanu wschodniego do prowincji kaszmirskiej w Indjach. Pozostaje więc, pisze dalej «Morning Post», oczekiwać wiadomości, czy rosjanie, po wyprawieniu tam tak znacznych sił wojskowych, nie będą się w owych krajach oddawać innym jakim celom». Takie interesowanie się nową ekspedycją ruską niepodobało się wielce «Grażdaninowi», który, w odnośnym artykule, daje dziennikowi angielskiemu dość kategoryczną odprawę, za upatrywanie w każdym niemal ruchu rosjan w Azji środkowej, dążenia ku Indjom. Kończąc swe uwagi w tym przedmiocie, «Grażd.» pisze co następuje: «Co się tyczy okoliczności,

która zaalarmowała «Morning Post», a mianowicie, że ruska ekspedycja geograficzna zaopatrzyła się w Pamirze w dostateczny konwój, znajduje ono objaśnienie w tej znów okoliczności, że Rosja nie tak jest bogatą w ludzi i wszelkie siły, jak «Europa», i że dla tego ona niezwykłą jest wyprawiać swych synów z ekspedycjami na rzeź, zależną od kaprysu dzikich ludzi, jak się to praktykuje u narodów «wykształconych». Rosja więc dba o bezpieczeństwo swoich poddanych i bardziej ich broni, a tem samem unika nieprzyjemności w rodzaju rzezi manipurskiej i t. d.»

## ECHA ZACHODNIE.

—New-York, w sierpniu.

[Z życia kolonij polskich w Stan. Zjednoczonych].

△ Wiadomości o działalności kolonij polskich w Ameryce rozpoczynam dziś od faktu, że w Brooklynie, miejscowości sąsiadującej z New-Yorkiem, istnieją aż cztery polskie Towarzystwa kościelne. Z takowych najstarsze «Towarzystwo św. Wojciecha», ma na celu bratnią pomoc i zabezpieczenie na wypadek śmierci, a liczy przeszło stu członków. «Towarzystwo bratniej pomocy św. Józefa» posiada także około stu członków. Obydwa te towarzystwa są niezależne. Trzecie «Towarzystwo św. Jana Chrzciciela», mające przeszło 36 członków, należy do «Zjednoczenia polskiego rzymsko-katolickiego». Nareszcie jest «Towarzystwo młodzieży św. Kazimierza», które ma przeszło 50 członków. Dodać muszę, że Brooklyn, aczkolwiek tylko przedmieście New-Yorku, posiada daleko więcej stosunkowo inteligencji polskiej, niżli sam New-York.

«Sonntagsblatt» des «Morgen-Journal», jeden z popularniejszych tygodników new-yorskich, zamieścił niedawno portret i życiorys rodaczki naszej pani Teofli Kraemer, jako jednej z najbardziej czynnych założycielek tutejszego stowarzyszenia filharmonijnego «Arion». Powiedziano w tym artykule, że pani Kraemer posiada od lat kilkunastu w New-Yorku fabrykę haftów («Embroideries»), w której wyrabia: chorągwie, obrazy, artystyczne dekoracje mieszkań i t. d. Fabryka zatrudnia kilkadziesiąt osób, i posiada wyrobioną opinię, nietylko w Ameryce ale i w Europie. Niezbyt dawno wykonaną została w tej pracowni wspaniała chorągiew dla naszego Towarzystwa «Harmonia». Z innych wyrobów pani Kraemer wspomnieć należy i chorągiew, obstalowaną do Frankfurtu nad Menem, i kapę, zamówioną przez księżnę Walji, oraz kapę przesłaną przez miejscowe siły polskie papieżowi.

W jedynej na Stany Zjednoczone «Polskiej szkole akuszerji» w Chicago, rozpoczął się siódmy z rzędu kurs nauk specjalny. Dyrektorem szkoły jest dr. Rewkowski, sekretarzem pani M. Orglert-Kaczorowska, doktor medycyny. Przy sposobności zauważyć trzeba, że w New-Yorku otwartą została pierwsza polska poliklinika i apteka, w której porady lekarskiej udzielają wyłącznie lekarze—polacy. Powołał je do życia rodak nasz Bronisław Grabowicz, dr. filozofji i magister farmacji.

«Women's-new-paper», jedno z najpoczytniejszych pism, poświęconych sprawie kobiet za Atlantykem, zamieściło szereg artykułów p. t.: «Kwestja żeńska w krajach słowiańskich». Artykuł pierwszy traktuje o sprawie kobiet w Polsce. Autorka jego, pani Me-Langhlin, trzyma się ściśle poglądów Elizy Orzeszkowej, na którą się też powołuje.

W bibliotece publicznej w Chicago dział polski liczy około 650 tomów. Biblioteka parafji św. Stanisława zawiera około 500 dzieł, wreszcie czytelnia «Harmonji» posiada nie więcej nad paręset książek polskich. Razem więc w czytelniach polskich w Chicago znajduje się około 1,500 dzieł polskich. Jestto cyfra zbyt skromna, jak na okazałą liczbę 90,000 polaków, zamieszkałych w tem mieście. W New-Yorku, Bostonie i Philadelphji stan rzeczy nie o wiele lepszy.

Zamieszkały w okolicy New-Yorku inżynier Henryk Bartoszewicz, wynalazł niezawodne lekarstwo na żółta febrę, i uzyskał odpowiednie zaświadczenie władzy sanitarnej. Odbyte próby w miejscowości Jacksonville, głównem ognisku żółtej febry w północnej Ameryce, wydały rezultaty zadawalniające. Ziomek nasz powołany został do znaczniejszych miejscowości Ameryki południowej, dla zastosowania tam użytecznego swego wynalazku.

Pod nazwą: «Związek żydów polskich w Ameryce», zawiązało się w Philadelphji stowarzyszenie, ze specjalnym celem wspierania starozakonnych, przybyłych z Polski i Litwy. Niedawno filja «Związku» tego powstała w Baltimore. Na czele stowarzyszenia, oprócz kilku żydów inteligentnych i bogatych, stanęli z chrześcijan: dwaj adwokaci, jeden lekarz i jeden właściciel browaru.

Damjan.

Z Cieszyna, 2 września.

[Macierz szkolna].

□ W ostatnich czasach losy ludności polskiej na Szląsku austriackim zainteresowały szerszy ogół, a poniekąd nawet zaniepokoiły. I słusznie! Germanizacja bowiem robi znaczne postępy... Zmarły przed kilku laty superintendent szlaski Schneider, w pamiętniku, wydanym w roku 1880 p. t.: «*Erzählungen eines alten Pastors aus seinem Leben*», wyraźnie świadczy, że przed 50 laty w Cieszynie we wszystkich rodzinach mówiono tylko po polsku. A teraz nawet dzieci do szkół uczęszczające i służba mówi wyłącznie po niemiecku. O szkołach polskich tymczasem ani rząd, ani ziemscy magistrowie nie myślą wcale. Koło polskie, które mogłoby załatwić tę sprawę, dopiero w tych czasach odważyło się posłać na Szląsk dwóch swoich członków w celu zbadania potrzeb narodowościowych miejscowej ludności polskiej. Lud polski na Szląsku tymczasem radzi sobie jak umie, wzorując się na czechach, bliższych swych sąsiadach. Na wzór «matic» czeskich ludzie dobrej woli założyli w r. 1885 w Cieszynie takie właśnie stowarzyszenie, chrzcząc je mianem «Macierzy szkolnej dla Księstwa cieszyńskiego».

Głównym inicjatorem w tej sprawie był pan Stalmach, ówczesny redaktor «Gwiazdki Cieszyńskiej», którego poparł czynnie s. p. Ignacy Bagiński, obywatel z Odessy, obiecując złożyć fundusz żelazny w ilości 10,000 rs., czego we dwa lata potem dokonał. Rząd krajowy zatwierdził statuty tej instytucji 30 listopada 1885 r. Statuty wyrażają opiewają, że celem «Macierzy» jest zakładanie w obrębie Ks. cieszyńskiego szkół średnich, fachowych i ludowych z wykładowym językiem polskim, a jeden punkt waruje, «aby przedewszystkiem założono gimnazjum polskie w Cieszynie». Dochody «Macierzy» powstają z wkładek członków, z ofiar, z dochodu z zabaw, na ten cel urządzanych, oraz ze składek publicznych. Zwyczajny członek, a każdy nim być może, uiszcza 1 zlr. rocznej wkładki; członek-założyciel opłaca od razu 25 zlr. Na walnem zgromadzeniu członkowie obierają zarząd, składający się z 12 osób, który obiera z łona swego prezesa i jego zastępcę, oraz sekretarza, rachmistrza i skarbnika. Zarząd, między innymi, posiada prawo mianowania nauczycieli i kierowników. Statuty przewidują wypadek rozwiązania «Macierzy». Macierz szkolna ostatecznie ukonstytuowała się w lutym 1886 r. Zarząd, w tym czasie obrany, zakrzętnął się żwawo około zbierania funduszy, rozpowszechnienia odezw i t. d.

W końcu pierwszego roku «Macierz» posiadała już 12 członków-założycieli i 154 zwyczajnych, a dochodu miała, po odciążeniu wydatków, 2198,35 zlr. W końcu 1890 r. ogólny majątek «Macierzy» równał się 12017,58 zlr., 10,500 rubli i 2,000 marek, czyli prawie 30,000 zlr. Ilość członków zwyczajnych wzrasta znacznie, ale nie tak, jakby się spodziewać należało; w końcu r. z. «Macierz» liczyła członków zaledwie 735. Co gorsza—wielu członków zalega w opłacie wkładek rocznych, szczególnie w Galicji; w tej ostatniej z 346 człon. zwyczaj. nie opłaciło w swoim czasie wkładek 124, czyli aż 35,9%! Członkowie «Macierzy» w końcu r. z., według miejscowości, które za-

mieszkiwali, dzielili się tak: 200 na Szlązku, 346 w Galicji, 5 w in. krajach austr., 1 w Po- znańskim, 100 w Królestwie, 4 na Litwie, 26 na Żmudzi, 33 w Moskwie, 14 w Peters- burgu i 3 zagranicą.

O rozwoju «Macierzy» daje dokładne wyo- brażenie poniższa tabliczka:

	w r. 1886.	w r. 1890.
Członków-zalozycieli . . . . .	12	75
Członków zwyczajnych . . . . .	154	735
Dochód . . . . .	2,198 złr.	2,950 1/2 złr

Przewodniczącym zarządu «Macierzy szkol- nej» jest p. Stalmach w Cieszynie.

J. W.

Berlin, 10 września.

[Wiec kolonji polskiej].

△ W tych dniach odbył się na sali *Feen- palast* zapowiedziany wiec kolonji polskiej w Berlinie. Udział w zebraniu był nader licz- ny, przybyło bowiem około 3,000 uczestni- ków, przeważnie z klas średnich i robotni- czych. Po kilku odczytach i przeprowadzeniu nad nimi dyskusji, wiec przyjął dwie rezolu- cje, a to: 1) żądającą wystosowania petycji do magistratu miasta Berlina o oddanie kilku lo- kalów szkolnych, celem urzędzenia w nich nauki polskiego katechizmu i polskiego czy- tania oraz pisania, w czasie od nauki obowią- zanej; 2) żądającą wystosowania pety- cji do księcia-biskupa wrocławskiego, o przy- sianie do Berlina księdza, władającego kom- pletnie polskim językiem, któryby miewał w kościołach nie tylko kazania w lepszej pol- szczyźnie, ale także zdolen był brać energicz- ny udział w tutejszych licznych Towarzy- stwach polskich, a to celem ukrzepienia w nich katolickiego ducha.

X.

Lwów, 10 września.

[Czy będzie sejm? Nowa wizyta ministerjalna. Pierwsza konferencja nauczycieli rolnictwa. Z opatów teatralnych. Zakrzewski *contra* Frey- cinet. Ruch wydawniczy].

△ Termin zwołania sejmu, tuż po zam- knięciu rady państwa, na wrzesień zapo- wiadany, poczyna oddalać się coraz bar- dziej. Z września zrobiły wnet koła in- spirowane grudzień, motywując zwłokę koniecznością odnowienia sesji parlamen- tarnej wiedeńskiej w październiku, a obec- nie już, osobistości najbardziej kompet- tentne, spodziewają się sejmu ledwie... w styczniu. Gdyby sprawdziły się infor- macje ostatnie, zostałyby oczywiście z na- szego życia autonomicznego wykreślonym rok bieżący, zostałby wykreślonym wbrew 8 artykułowi statutu krajowego, który wyraźnie orzeka, iż sejm ma «w po- wszechności zbierać się raz każdego ro- ku», chyba cesarz postanowił co innego, ze względu—na wypadki nadzwyczajne, na sytuację anormalną. Z dziwną apatją pa- trzy się dziś u nas na to, jak istota ga- licyjskiego samorządu przechodzi na czczą formę bez ducha. Jakżeż bowiem wydział krajowy zatłwi się z nakładaniem i ściąganiem podatków dalszych? z wydat- kami na drogi, szkoły i szpitale? z usta- leniem gospodarki krajowej i całym jej na rok programem? Wszak z ostatniej sesji zostało tyle rzeczy niezatłwionych, tyle ran otwartych; wszak na sejm naj- bliższy czeka gruntowna reforma budże- tu, mozolne zadanie uporządkowania skar- bu i utrwalenia jego podstaw.

Kto o sprzyjaniu Galicji ze strony władz centralnych zwykł wnioskować we- dle... ministerjalnych wizyt, temu wolno dziś wdziać różowe okulary. W krótkim przeciągu czasu, po d-rze Gautschu, Fal- kenheimie i Bacquehemie, już czwarty posiadacz teki, hr. Schönborn, zaszczyca nas swemi odwiedzinami. I jeśli czyje, to ministra sprawiedliwości odwiedzin, mo- głyby dla Galicji mieć wielkie znaczenie,

a owoce nieocenione; mogłyby, gdyby przychodziły do skutku w innych warun- kach. Stan urzędowych lokalów, liczba kolegjalnych sądów, etat sił sędziowskich, obowiązująca procedura cywilna, cały obecnie system wymiaru praw i sytuacja sądownictwa naszego, tylokrotnie w sen- sacyjnych barwach i faktach nawet przez meżów stanu publicznie odmalowywana, to wszystko przed gościem dzisiejszym szerokie otwiera pole do działalności i naprawy. Ale to wszystko musiałby p. mi- nister zobaczyć sam własnymi oczyma, *w prawdziwym świetle i w zupełnej oka- załości*, tak jak my na to patrzymy co- dziennie, i musiałby na to — choć trochę mieć czasu. Czy zaś hr. Schönborn może poznać istotny stan rzeczy, gdy wizyta jego na kilka tygodni wprzód zaanonso- waną została, gdy wszystko na kilkana- ście godzin tej wizytacji odświeżnie się oddawna przybiera, byle ile można za- kryć właśnie szczegóły, najbardziej świa- tła godne i potrzebujące? Takie okolicz- ności nie pozwalają mi zbyt ludzić się co do rezultatów tej pseudo-urzędowej in- spekcji, ani przywiązywać do niej wagi, jaką miećby mogła. Czasy Harun-al-Ra- szydów i Józefów Drugich, przebiegają- cych się dziwnie dla lepszego *incognita* wśród wycieczek à la hr. Schönborn, mi- nęły dawno.

Na niwie usiłowań około oświecenia, umoralnienia i usamodzielnienia ludu, po- suwamy się zwolna, lecz stale i roztrop- nie. Za krok naprzód w tym kierunku godzi się uznać rozpoczętą onegdaj kon- ferencję w gmachu sejmowym, na którą zjechali po raz pierwszy krajowi nauczy- ciele niższych szkół rolniczych i wędrowni nauczyciele rolnictwa, aby przez wymianę myśli i wzajemnych doświadczeń, przez omawianie szczegółowych kwestyj dydak- tycznych, metodycznych i pedagogicznych, rozbudzać i ożywiać wśród siebie ruch umysłowy. Z poklaskiem zaznaczyć wy- pada: zasadniczy mianowicie pogląd na główny dziś obowiązek pedagogji, by krze- wiła nie naukę pamięciową, nie mecha- niczne obładowywanie głów chaosem wiadomości, lecz by uczyła rozumieć dany przedmiot, by uczyła myśleć i samoistnie wnioskować, by śledziła indywidualność uczniów i takową rozwijała, nie tłumiąc jej formułkami i nie nałamując do szablon- nów i marjonetek. Wobec nie tak daw- nych jeszcze manier pedagogicznych w na- szym świecie szkolnym, świeży ten prąd zdrowych idei zasługuje na wyszczegól- nienie i życzenie, by w praktyce znalazł wyraz jaknajsilniejszy.

Zaden chyba teatr na całym świecie nie balansuje tak nieustannie między kup- nem i sprzedażą, jak lwowski. Od dwóch ty- godni blakają się po mieście głosy, iż pan Wład. Olendzki w czyjś imieniu z War- szawy prowadzi o nasz teatr układy, to znowu, że dobija ich już p. Oleśnicki, właściciel dóbr i kapitalista z Królestwa, ofiarując 48,000 złr. przeciw 60,000 ża- danym przez dotychczasową spółkę. Pomi- jając różne względy sprzeczne z podobne- mi ugodami w tej chwili o skórę na nie- dźwiedziu, warto chyba to tylko zauwa- żyć, że koncesja dzisiejszych przedsię- biorców gaśnie w kwietniu roku przyszle- go i że wszelkie wersje o przedłużeniu jej przez władze, powołane na dalsze lata cztery, dotąd są bezpodstawne, gdyż o ile mi wiadomo ze źródeł wiarogodnych, na- miestnik ma być stanowczo za nowym konkursem, którego i prawo i takt pu- bliczny wymaga. Władza orzekła jedynie, iż gmach skarbkowski może jeszcze przez 4 lata na widowiska być używanym, je-

śli dokonane zostaną konieczne zmiany. Ale kto ma tych zmian dokonać i czym kosztem? tego władza nie dopowiada i tego wykombinować racjonalnie niepodob- na. Ostatecznie zaś na tem sprawa skón- czyć się będzie musiała. Dopiero bowiem w końcu b. m. wydobędzie się nareszcie na porządek rady miejskiej rezultat per- traktacji między wydziałem krajowym i magistratem co do teatru nowego. Rzecz postąpiła o tyle, że wydział już zdecydo- wał się objąć scenę lwowską w zarząd kraju; prowadzić dramat, komedję i ope- rę i konserwować budynek, byle tenże stanął *najdalej do lat czterech*, by do- kładne plany wydziałowi przedłożono i by delegaci wydziału orzekać o nich mogli. Otóż magistrat żąda lat 6, ogranicza ści- śle koszty na 1 milion złr., a plany chce przedłożyć tylko wspólnej komisji. Sprzeczności ztąd wynikające wyrównać będzie obecnie zadaniem poszczególnych sekcji miejskich, a wreszcie pełnej rady za kilka tygodni.

Szpalty dziennikarskie znów zabrzmia- ły nazwiskiem porucznika Zakrzewskiego, z głośnych awantur kulparkowskich. Tym razem grają rolę okoliczności mniej smut- ne, a jeszcze bardziej niezwykle. Czytel- nikom zapewne wiadomo, iż francuzkie ministerjum wojny, wśród projektowanych reform w armji, zamierzyło pomnożyć każ- dą dywizję piechoty konnym bataljonem strzelców, którzyby pod osłoną kawalerji, specjalne pełnili funkcje, bardzo ważne i nowe. Plan wyszedł od ministra Freyci- neta, lecz do autorstwa tego planu ma może większe prawa wspomniany porucz- nik Z. Kilkanaście bowiem lat temu zu- pełnie identyczny projekt rozwinął on przed kolegami z pułku, a gdy go wy- śmiano, przesłał swą pracę do Wiednia; odpowiedzi nie otrzymał, lecz, jako obłą- kany, został osadzony w szpitalu. Po wyjściu z tegoż, opracował rzecz swą na- nowo i we francuzkim języku posłał do Pa- ryża, na ręce ówczesnego prezydenta, Mac- Mahona. Znow upłynęły lata bez odpo- wiedzi i znow tymczasem wpakowano au- tora do zakładu. Dziś, — myśl jego, we wszystkich szczegółach, wprowadza w ży- cie pierwszorzędna armja światowa. Bądź co bądź historia ciekawa, tembardziej że całkiem autentyczna.

Nowy rok wydawniczo-księgarski świe- ci już na dwóch książkach, co dopiero wypuszczonych z pod prasy. Tytuły ich: «Jan prorok» i «Klub nietoperzy». Pierw- sza książka, pióra p. Alfreda Nossiga, bardzo duża rozmiarami, to przejrzysty pamflet na jedną z tutejszych partyj po- lityczno-społecznych, jej organ i kierow- ników, który wywołał powszechny nie- smak i oburzenie. Drugi utwór jest dwu- tomową powieścią Abgara-Soltana; rzecz techną prawdziwym a oryginalnym ta- lentem.

Nota.

Kraków, 11 września.

[Zjazd notarjuszy. Pobyt ministra sprawiedliwo- ści. Miscellanea].

△ Notarjusze austriaccy odbywają co roku swoje walne zgromadzenie w innej miejscowości. Tego roku przypadła kolej na Kraków. Zjechało się więc przeszło stu notarjuszków przeważnie z Galicji i ra- dzili w Collegium Novum nad swojemi sprawami. Przewodniczącym zgromadze- nia był prezydent związku prof. Madej- ski, wiceprezesem dr. Gesselbauer z Gros- sensersdorf, honorowymi wiceprezesami: Franciszek Batich z Kralowego Hradcu, dr. Schreiber ze Styryji i Mos z Dieczyna w Czechach. Zgromadzenie, przyjąwszy

sprawozdanie wydziału, wysłuchało referatu d-ra Gesselbauera w sprawie reformy sądowego postępowania niespornego. Rzecz, ujeta wyczerpująco przez prelegenta, zyskała oklaski zgromadzenia, które też uchwaliło jednogłośnie postawione wnioski i poleciło prezydium wyrazić podziękowanie sejmowi galicyjskiemu za kroki, przedsięwzięte w tej sprawie. Następnie radzono nad środkami polepszenia bytu i organizacji kandydatów notarialnych, oraz rozpisania dwóch konkursów z zakresu nauki o notaryacie. Zanotować jeszcze należy, że prezydent zjazdu, prof. Madejski, uzalał się w swem wstępnym przemówieniu nad złemi perspektywami i trudnym położeniem notariuszów i kandydatów notarialnych. Co do pierwszych, zapewne mówca sam niebardzo wierzył w swoje słowa, gdyż jeżeli kto, to notariusze w Austrii są stanem uprzywilejowanym i wzbudzającym prawdziwą zazdrość nie tylko pomiędzy kolegami zawodu prawniczego.

Usprawiedliwione natomiast były narzekania na trudne położenie kandydatów notarialnych, ale mogą się oni tem pocieszyć, że wszyscy kandydaci w Austrii czy to suplenci gimnazjalni, czy to auskultanci sądowi, są w również smutnym położeniu. A najcięższą, prawdziwie godną politowania jest egzystencja djurnistów sądowych, w których rękach spoczywa cała prawie manipulacja sądowa, a którzy za całodzienną bez odpoczynku pracę pobierają przecięciowo 15 do 20 złr. miesięcznie. Spodziewać się należy, że hrabia Schönborn, minister sprawiedliwości, który wizytuje obecnie sądy galicyjskie, zwróci przedewszystkiem uwagę na tych białych murzynów. Niedawno też miał pan minister sposobność przekonania się o stanie finansowym niższych urzędników sądowych z wykazu sądowych zajęć (kondyktów), ich płac przez lichwiarzy. Wykaz to zaiste przestraszający, a źródłem jego bezpłatna praktyka sądowa i mała liczba posad adjunktów. Ludzie ci, doszedłszy do nieco wyższego stanowiska, są tak obarczeni długami, iż rzadko któremu po wielu latach uda się wyrwać z rąk lichwiarzy.

Wątpić jednak należy, czy pan minister będzie miał sposobność przekonania się o stanie rzeczy. Dwudniowy jego pobyt w Krakowie przeszedł na obiadach audjencyjnych, odwiedzinach okolicznej arystokracji i wreszcie na powierzchownem przejrzeniu aktów i biur sądowych. Dowiedział się jednak minister, że w dniu, w którym bawił w Krakowie, było 110 spraw do załatwienia, — «tylko 110, powiedział zapytany p. Polityński, gdyż często bywa do 180». To jedno powinno być p. ministra zastanowić i przekonać go, jak obciążone i jak niedostateczne są siły sądowe w naszym tylko mieście. Powinien to szczególnie wziąć sobie do serca radca ministerjalny p. Tchórzewski, który towarzyszył p. ministrowi, a jako obeznany ze sprawami krajowymi, ma pole do przedstawienia koniecznych potrzeb sądownictwa galicyjskiego.

Dzienniki nasze «obozowe» na chwilę broń zawiesiły, za to «Kurjer Polski» uderza w sposób gwałtowny na «Nową Reformę» za jej milczące zachowanie się wobec socjalizmu i kosmopolityzmu, występującego coraz więcej otwarcie nad brzegami wonnej Wisły i znacznie od niej wonniejszej Półty. «Reforma» nic na to nie odpowiada, a «Czas» (o zgrozo!) zaczyna smalczyć cholewki do rzeczypospolitej francuskiej.

Na plantacjach ustawiono, kosztem pana Konstantego Wołodkowicza, skromny

lecz ładny pomniczek dla Chopina. Na prostym piedestale wznosi się hiust wielkiego muzyka, dłuta rzeźbiarza Marcinkowskiego, podług biustu, wykonanego przez Adama Salomona. Odkrycie pomnika nastąpiło «tajemniczo», bez żadnej uroczystości; nawet przeciwnicy wszelkich «krzyków» i «demonstracji» nie mogą zrozumieć tej tajemnicy, gdyż przy ustawieniu pomnika dla wielkiego mistrza tonów przynajmniej udział Towarzystwa muzycznego i Lutni wydawałby się nieodzownym.

Srednik.

## Ziemię słowiańskie.

Z Sofji, w sierpniu.

[Sprawy macedońskie i stosunki z Serbią. List emigrantów do Stambolowa. Przyszłe zgromadzenie narodowe. Wybory gminne. Silva rerum].

∞ Od chwili, gdy przeprowadzono za pomocą t. zw. rewolucji bezkrwawej połączenie Rumelji z Bułgarią przedbalkańską, spojrzenia naszych patriotów skierowały się pożądliwie ku Macedonji, szukając w tej prowincji państwa tureckiego gleby podatnej do kielkowania ziarn agitacji panbułgarskiej. Wprawdzie obecni kierownicy Bułgarii wyrzekają się urzędowo wszelkiego popierania tej agitacji, a wiadomo, że w swoim czasie Stambolow wydał władzom tureckim wodza jednej z bułgarskich wypraw awanturczyckich do Macedonji, agitacja wszakże nie ustaje, a rosnąca wciąż liczba szkół bułgarskich w tej prowincji tureckiej stała się środkiem nader potężnym w sprawie uświadomienia narodowego niedość wyodrębnionych żywiołów etnicznych. Obecnie rzeczy stoją tak, że iskra rzucona z Bułgarii mogłaby wywołać w Macedonji poważne zakłócenia, których obawiają się zarówno w Konstantynopolu, jak w Sofji. P. Stambolow i jego współpracownicy wiedzą dobrze, że wraz z większymi rozruchami rząd obecny bułgarski skompromituje się wobec Porty i wywoła wybuch niechęci w Serbji, która nie jest wcale obojętną na sprawy macedońskie. Tak w tradycjach bułgarskich jak serbskich leżą wspomnienia o panowaniu nad półwyspem, i każda pomyślność dla jednego z tych państw załatwiona sprawa budzi w drugim chęć zrównoważenia korzyści. Przytem serbowie pamiętają niefortunny swe zbrojne przeciw bułgarom wystąpienie i pragnęliby zatrzeć to niemile wspomnienie. Postawa rządu bułgarskiego dolewa oliwy do ognia, na wiadomość bowiem o manewrach wojsk serbskich, Stambolow rozkazał wzmocnić garnizony nad granicą i powołał do Sofji oddziały wojsk rumelijskich. Nasze pisma rządowe powstają nader energicznie przeciw koserbom i grożą im nową Sliwnicą.

Wrażenie pewne wywołał w sferach tutejszych list wybitniejszych emigrantów, przeciwników obecnego stanu rzeczy, do Stambolowa. List ten, podpisany przez pp. Benderewa, Grujewa, Cankowa i kilku innych, wskazuje na panującą w Bułgarii anarchję i nawołuje Stambolowa do zaprzestania dzisiejszej polityki, która w naturalnem następstwie pociąga za sobą zamachy na życie obecnych rządów księstwa. Emigranci proponują Stambolowowi, by zdetronował ks. Koburskiego, ogłosił się regentem i zwołał nadzwyczajne zgromadzenie narodowe dla wyboru nowego księcia, który miałby szansę pozyskać uznanie Europy. Wątpić należy, by Stambolow mógł w chwili obecnej usłuchać żądań emigracji, idąc bowiem za jej radą, musiałby pozbyć się władzy i wyrzec się całej działalności poprzedniej. Nie dziw tedy, że stambolowska «Swoboda» z listu wspomnianego stroi żarty i dowodzi, że jest on kapitulacją emigracyjnej działalności.

Zgromadzenie narodowe doroczne zwołanem będzie prawdopodobnie w Tyrnowie. Przedmiotem jego zajęć będą przeważnie sprawy ekonomiczne, a w szczególności sprawa popierania krajowego przemysłu fabrycznego i drobnego. Skład zgromadzenia odpowiadać będzie naturalnie widokom Stambolowa, nasza bowiem opozycja bo zasadnicza milczy, lub prze-

chyła się coraz bardziej na stronę rządu. Świadectwem tego usposobienia umysłów są odbyte przed paru tygodniami wybory gminne, które wypadły całkiem po myśli rządu.

Pisma rządowe przytaczają z zadowoleniem wyjątki z mowy Salisbury'ego, który uważał za stosowne wychwalić pod niebiosami działalność Stambolowa i jego współpracowników, i notują radośnie fakty wydania władzom bułgarskim dwóch osobistości, oskarżonych o udział w morderstwie Belczewa, przez Bawaryję i Turcję. Sprawa tego morderstwa toczyć się będzie przed sądem w pierwszych dniach września.

Stojan.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 31 sierpnia.

[Trzy mosty wileńskie. Nowa instytucja dozorców sanitarnych. Zkąd pochodzi zaraza powietrza wileńskiego? Atrybucje policyjne kto inny bierze na swe bary. Pianistka panna Kazimiera Wojewódzka].

□ Piękny bulwar Antokolski doczekał się tyle upragnionego mostu przez Wilejkę, która co wiosnę groźąc zerwanem starym tymczasowym mostu, narażała mieszkańców Antokola na uciążliwy objazd przez góry i wąwozy Popowszczyzny. Podług kosztorysu most ten, o wiązaniu żelaznym z drewnianym pomostem, ma kosztować około 40 tysięcy rs., bez żadnego udziału p. Górczakowa, który lat temu parę, mając niezwłocznie przystąpić do budowania kolei konnej, ofiarował się być przyjął na siebie część wydatków na budowę mostu Antokolskiego. Dzisiaj p. G. ani nawet o tem wspomina i tak się zachowuje, jak gdyby unikał interesu tramwajowego. Poruszono teraz znów sprawę drugiego mostu przez Wilję. Tylko dotąd tyle zrobiono, że komitet zarządzający polecił sporządzić projekt budowy mostu profesorowi instytutu inżyn. dróg i most. p. Bielelubińskiemu. Należałoby stanowczo dziś już rozwiązać pytanie: czy to będzie most nowy, postawiony w punkcie który oddawna głos opinji wskazuje, t. j. przy pałacu hr. Tyszkiewicza, czy też zajmie on miejsce t. z. Zielonego? Referaty magistratu używają wyrażenia «wzamian», a to zdaje się wskazywać, że chodzi o zastąpienie starego Zielonego mostu nowym żelaznym, gdy tymczasem i Zielony most jest potrzebny i nie tylko potrzebny, ale konieczny drugi most, któryby łączył bulwar nadbrzeżny z piękną równiną zawilejską, czekającą na przeniesienie spartego z tej strony miasta na jej rozległe obszary. Trzeci most najpotrzebniejszy, o którym wszakże milczą i magistrat i znużona bezskutecznością domagania się ludność, to most Zarzeczny, zastąpiony od lat blisko 15 kładką, po której publiczność jako tako przechodzi, ale końmi przedostać się nie sposób. Dla koni innej drogi niema, jak Łotoczek Nieobeznany z miastem nie dalby wiary, że t. zw. zaulek Łotoczek, wązka dwuokciowa szczelina, stromo spadająca z góry na dół, między trzypiętrowymi ścianami, jest główną arterją komunikacyjną, łączącą miasto z Zarzeczem, posiadającym kilkanaście tysięcy ludności. Magistrat nazywa most Zarzeczny (leżący w środku miasta) mostem zamiejskim, do powiatu należącym i nie chce go swym sumptem budować, a powiat utrzymuje, że most ten uważa za niepotrzebny dla siebie. Piętnasty rok już upływa w tych certacjach, a Wilno zadawalniać się musi «tymczasowym» objazdem przez Łotoczek. Sprawa mostów, jakkolwiek pilna, zejść musi na drugi plan, wobec stęknętej pilniejszej, jaką jest niewątpliwie zatrute powietrze wileńskie i jego przyczyny. Prezes komisji sanitarnej w sprawozdaniu swem taki rozpaczliwy przedstawia obraz: ulice nasze o każdej porze, a przedewszystkiem z wieczora, w nocy i nad ranem zalewa obrzydliwy smród, opinja składa za to odpowiedzialność na organy dozoru sanitarnego, reprezentowanego przez trzech płatnych od miasta lekarzy. Główną zaś przyczyną zarażenia powietrza jest to, że z domów najgęściej zaludnionych ulic jako: Zawalnej, Niemieckiej, Rudnickiej, Żydowskiej, Jat-

kowej, Szklanej i wielu innych (powiedzmy prawdę—dzieje się to na wszystkich ulicach), mieszkańcy wylewają i wyrzucają rozmaite odpadki do rynsztoków, które, ściekając w kienki kilku nielicznych kanałów podziemnych, runku kilku nielicznych kanałów podziemnych, roznoszą po całym mieście zabójcze wyziewy. Dla kontroli nad zlewaniem brudów do rynsztoków, prezes komisji sanitarnej wyjednał u magistratu ustanowienie urzędu «dozorców» sanitarnych, dwóch na całe Wilno, z pensją po 300 rs. rocznie. Przyznając pożyteczność nowej instytucji «dozorców», godzi się jednak zastrzec, że są to sprawy należne wprost do atrybucji policji zewnętrznej, która z trzechdo settyśmianego budżetu miejskiego pobiera na utrzymanie prawie trzecią część, bo zgórą 90,000 rs. i oprócz tego wcieliła stróżów kamienicznych do «sfery swoich wpływów», tak że stróż jest obecnie więcej agentem policyjnym, niż posługaczem domu. Przy takich re-sursach i przy takiej sile liczebnej, dziwna, że policja nie da sobie rady z rynsztokami, dziwna tembardziej, że ci dwaj mizerni dozorcy, dwaj na całe Wilno, mają być skuteczniejsi, niż kilkuset stójkowych i kilka tysięcy stróżów kamienicznych?

Sily muzyczne Wilna wzbogaciła panna Kazimiera Wojewódzka, uczennica konserwatorium petersburskiego, która osiada u nas na stałe z zamiarem poświęcenia się zawodowemu nauczycielstwu. Panna Wojewódzka jest uczennicą Rubinstejna i Rejhardta, i już wśród powag muzycznych zyskała sobie uznanie.

Vester.

Wilno, 29 sierpnia.

[Przed wystawą. Zabawa kwiatowa. Uśmiechnięte do rolników niebo. Ostatnia gorączka zbożowa. S. p. Bernatowicz. Klucz Mirski, nabyty przez ks. Światopolk-Mirskiego].

□ W mieście naszym panuje ruch niezwykły, poprzedzający fakt tak doniosły w kronikach naszego spokojnego miasta, jak zbliżający się dzień otwarcia wystawy rolniczo-przemysłowej. Niecałe sześć dni oddziela nas od tej uroczystości, afisze po rogach ulic już porozlepiane, na placu Katedralnym panuje ciągle ożywienie; budynki na ukończeniu; dwa wspanialsze i większe kioski należą do miejscowych piwowarów, którzy tam swe wyroby pomieszczą. Ogrodnicy nasi, pp. Keppe i Górski, krzątają się około przyozdobienia roślinami placu wystawy. Sekretarz komitetu zapewnił, że zewnętrzna strona będzie okazała niżli lat ubiegłych, bo co do ilości okazów, nie będą one zbyt liczne, deklaracje napływają leniwie i niewiele przybyło od czasu, kiedy korespondent «Kraju» (Nr. 32) zdał szczegółową sprawę z liczby eksponentów i działów projektowanych.

W celu skorzystania z ustalającej się pogody i napływu gości, przybyć mających na wystawę, zarząd miejski postanowił, na zamknięcie sezonu letniego, urządzić zabawę kwiatową w Ogródku bernardyńskim, na rzecz kapitału zakładowego straży ogniowej wileńskiej, który dotąd zaledwie nieco przewyższa sumę 2,000 rubli, pomimo starań, ofiarności i urządzanych na ten cel zabaw. Chodzi zaś o to, aby kapitał ów urósł do 10,000 rubli. Licząc zatem na sympatję, jaką publiczność zazwyczaj darzy zabawy «u Bernardynów», zarząd miejski spodziewa się, że i projektowana, świetniejsza od poprzednich, powieść się dobrze i zuowu wpłynie coś niecoś do funduszu, zwłaszcza jeżeli pogoda nie skrewi.

Rozjaśnione obecnie niebo wpływa dodatnio na humory rolników, którzy mają nadzieję pomyslniej nieco zakończyć żniwa. Należy się im z pewnością ta pociecha wobec tego, że dotychczas jeszcze nie mogą marzyć o zasiewach, widząc gnijące kartofle, marniejące jarzyny. Nadto, w ostatniej gorączce zbożowej nie każdemu udało się na tej burzliwej spekulacji zarobić: obok takich, co porobili świetne interesy, nie brakuje rozczarowanych, co nie albo niewiele zyskawszy, pozostali stratni na czysto. Opanowani gorączką, mieli zwrócić uwagę jedynie na zlotodajne żyto, o reszcie chwilowo zapomnieli, i pszenica, owies gnily, żółte i niezwiezione na polach; niejedno gumno, niejedna stodola spaliła się w czasie nocnej młócki. Chwałaż Bogu, że gorączka ta minęła, bo gdyby dłużej potrwała, gdyby

w Królewcu ceny zboża nie były szybko spadły, to kto wie, czy zostałoby w kraju ziarno żyta na nasze potrzeby i trzebaby może mąkę sprowadzać z zagranicy.

Korespondencję dzisiejszą piszę pod świeżym wrażeniem nagłej śmierci s. p. Seweryna Bernatowicza — wrażeniem tem smutniejszem, że zmarły ledwie przed miesiącem pojął za żonę jedną z mieszkanek Wilna. Był to człowiek zacny, zdolny i pracowity, pozostawił po sobie szczerą żal w sercach tych, co go bliżej znali. Zmarł w majątku Sklapowie, w guberni mohylowskiej, gdzie w fabryce patoki p. Hrebnickiego zajmował stanowisko dyrektora.

Klucz Mirski w powiecie nowogródzkim, jako część dóbr powittgensteinowskich, nabył w tych dniach książę Światopolk-Mirski, ataman wojsk kozaków dońskich.

Arew.

Wilno, 31 sierpnia.

[Polemika o Dobroczytność].

□ Odczytawszy w numerze 34 «Kraju» krytykę p. Vestera o administracji i porządkach w «Dobroczytności» wileńskiej, poprosiłem stalego tej instytucji lekarza o oprowadzenie mnie po całym gmachu, tudzież o poznanie mnie ze sposobem utrzymania pensjonariuszów. Przyjemnie byłem zdziwiony, gdy się naocznie przekonałem, że ostry sąd sz. korespondenta co do utrzymania i żywienia starców był conajmniej przesadzony.

Przedewszystkiem sam p. Vester powiada, że «dobroczytność wileńska» swą opiera na nieustającej ofiarności grosza i pracy całego społeczeństwa; nie należy tedy zbyt surową krytyką zniechęcać na przyszłość szlachetnych ofiarodawców, wystawiając w złym świetle to, co znowu tak dalece na to nie zasługuje. Czy w administracji zachodzą tak wielkie braki, o jakich wspomina p. Vester, wyrokować nie mogę, gdyż w kwestji tej nie posiadam dokładnych wiadomości. O ile jednak sprawa dotyczy utrzymania i pomieszczenia chorych, inne o tem powziąłem wyobrażenie, niż p. Vester.

Trafiłem na porę obiadową, około godziny 1 z południa. Okoliczność ta zaprowadziła mnie przedewszystkiem do kuchni, aby własnymi oczyma i smakiem przekonać się o pożywieniu w zakładzie. W czystej i obszernej kuchni, mieszczącej się na dole, — w miedzianych, wyczyszczonych i błyszczących kotłach gotowały się dwie zupy: krupnik i coś w rodzaju barszczyku, obie mięsne. Zupy podwójne bywają codziennie, mięso dwa razy na tydzień w ilości widocznie dostatecznej, gdyż na zapytanie, skierowane do kilku z kolei starych kobiet, czy mają dość jedzenia, odpowiedź była jednomyślną, że zupełnie wystarczająca. Chleba dostają około dziesięciu funtów tygodniowo, który wrazie potrzeby i chęci mają prawo sprzedawać, kupując natomiast herbatę, kawę i cukier. Chleb ten jest smaczny; dowodem okoliczność, że wiele osób kupuje chleb z dobroczynności. Można by zarzucić kuchni dobroczynnej, że jest jednostajną i na to w istocie uskarżają się pensjonarze, lecz trudno znów wymagać, aby instytucja, utrzymująca się jedynie z funduszków ofiarowanych, mogła zadowolnić bardziej zbytkowne wymagania biedaków. Co do «żuru», o którym tak źle się odzywa p. Vester, jest on istotnie bardzo niesmaczny, ale mimo to stanowi ulubiony posiłek bezzębnych staruszków i, wedle słów doktora W., niepodobnaby ich od tej potrawy odzwyczaić. Pożywienia, w ogólności, mają ilość dostateczną i na 38 rs. rocznie, wyznaczonych na każdą osobę (ogółem osób płci obojej 400), przebywających w Dobroczytności, — utrzymanie nie jest wcale upośledzone.

Salę mieszczą się na trzech piętrach; trzecie od niedawna dopiero jest zajmowane, dzięki czynnej interwencji hr. Platera. Izby wszystkie obszerne i światłe, o kilku oknach, które z jednej strony dają widok na duży i obsadzony drzewami dziedziniec, z drugiej na miasto i góry od strony Antokołu. W każdej sali mieści się wprawdzie po 12, a nawet 15 łóżek, lecz wielkość ich liczbę tę upoważnia, zadachu żadnego, okna często są otwierane; czuwa zresztą nad tem i surowo tego przestrzega lekarz miejscowy. Ciężko chorzy mają oddzielne pomieszczenie, opieka nad nimi wzo-

rowa, widać to doskonale z wdzięczności, jaka co krok lekarzowi obejściem swem wyrażają. Czystość sal w ogólności jest zupełnie zadawalniająca, ściany bielutkie, widocznie niedawno pomalowane, podłogi wymyte, na łózkach brudnej pościeli nie zauważyliśmy.

Dla bezstronności zupełnej wspomnieć wypada o złem i wadliwym pomieszczeniu miejsc ustępowych, które są widocznie zbyt blisko wejścia tylnego, czyli tak zwanego «czarnego»: powietrze tam w istocie jest niedobre. Natomiast schody frontowe są jasne, szerokie, czyste i nie czuć na nich wcale zepsutego powietrza. Dla utrzymania czystości ciała, w drugim dziedzinie wystawioną jest łaźnia, której dwa razy na miesiąc mogą starcy używać bezpłatnie.

Vera.

Białystok.

± Do Białegostoku, jak donoszą do «Nowego Wrem.», przybyli przedstawiciele francuskiej kompanji kapitalistów, w celu założenia w Białymstoku wielkiej fabryki sukna.

Z Szawelskiego, w lipcu.

[Stan pogody. Kłopoty gospodarskie. Rozmowa z żydem. Potrzeba spółek rolniczych. Nasz lud i trudne obowiązki duchowieństwa. Nieco o odpustach. Podanie ludowe i historia. Sądy dworskie a wieśniacze. Biedny chłop w «koczu». Ciężki los dzierzawców].

□ Słota. Przez cały prawie lipiec nie wdziliśmy tu słońca, jeno wodę i wodę, w górze i na dole. To też wezbrały rzeki, strumienie rozlały się szeroko, znosząc mosty i zabierając pokosy pocerniałego już siana. Kartofle gniją poczynają, żyto porasta. Rozpróżniaczoną czeladkę aż boki już bolą od spania przy monotonnej muzyce pluskającego deszczu, gdyż roboty rolnicze w zawieszaniu, a i końca nie widać dotąd temu bezrobociu, bo zaledwie jedna chmur serja wypłacie się nad nami, alie nadciąga inna, nie mniej wilgocią brzemienista... W miarę zaś, jak nadzieja na obfity plon upada, chleb drożeje, tembardziej że starego żyta już prawie nigdzie niema. Chłop, wymiślny zasięki własne, zjada zapaśne, magazynowe zboże, a szlachcic... Ha! szlachcic ogląda się znoważ za kredytem, którego nigdy nie ma dosyć. Jakoż, pomimo dość okazałej ceny libawskiej (przeszło rubla za pud żyta), nababowie tutejsi nie śpieszą ratować go w potrzebie, ani kwapią się z zaliczkami na plon, moknący w polu. Nie sama wszakże obawa możebnego nadpsucia się towaru zdaje się wstrzymywać ich od geszeftu; jako żydzi, mają oni obecnie swojego specjalnego móla na sercu, który gryząc ich, obezwładnia niejako...

Jeden z nababów owych był właśnie u mnie, a że to żyd cywilizowany, wdałem się z nim w dłuższą rozmowę, na temat jego plemennych kłopotów dzisiejszych, usiłując przekonać go, że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło, mianowicie, że zakładanie wielkich kolonij żydowskich na ziemiach dotąd dziewiczych, jak w Argentynie lub w Afryce, a zaludnienie nanowo starożytnej ojczyzny patryarchów i proroków tylko z korzyścią dla żydostwa być może, gdyż przy olbrzymich kapitałach, jakie ono posiada, jeśli wejdzie na drogę pracy organicznej, łatwo mu przyjdzie kolonje owe do kwitnącego doprowadzić stanu, a wówczas przestaną być żydzi tułaczami, ani też na myśl przyjdzie komu zmuszać ich do jakiejś asymilacji wśród obcych plemion, do zaparcia się własnych ideałów, wiary, tradycji. Owszem, jako lud samodzielny a bogaty, zajmą poczesne miejsce wśród narodów świata, gdyż uszlachetnionymi przez patryjotyzm, literaturę swojską, nauki i sztuki, nikt już gardzić nie będzie miał prawa. Ba, nawet ci, którzy wśród nas w znacznej, ma się rozumieć, mniejszości staną, zyskają dużo na szacunku publicznym, ponieważ staną się obywatelami, to jest poczną pełnić obowiązki obywatelskie względem krajów, które ich żywią i rządów, które nimi się opiekują, a to pod wpływem owych krain żydowskich, które staną się metropoljami niejako dla reszty rozproszonych... W ten sposób mówiłem dość długo, gdyż interlokutor mój słuchał cierpliwie, a nawet z pewnem, jak mi się zdawało, zajęciem. Lecz gdy skończyłem — westchnął, pokiwał głową.



bałtyckiego. W gazecie «Kolywan» znajduje się artykuł, dowodzący konieczności przeniesienia fakultetu teologicznego uniwersytetu dorpackiego do jednego z ruskich uniwersytetów. Władza rusa, koledzy rosjanie, życie ruskie — pisze autor niezmiarkowanego artykułu — przyczynią się niewątpliwie do tego, że przyszli pastorowie ewangelicy zrozumieją swoje względem Rosji obowiązki. Srodek ten bez żadnych kosztów, zdaniem autora rzeczony artykułu, wniósłby nowy pierwiastek do życia kraju nadbałtyckiego.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

(Komentarze prasy nad ugodą rusko-turecką, dotyczącą cieśnin. Deklaracja «Standarda» i «Morning Post» o zbliżeniu się Anglii do potrójnego przymierza. Pobyt Wilhelma II w Monachjum i Kassel. Niebawem od r. 1871 względy dla lenników i poddanych. Przemówienie Freycineta o «sile» Francji i «nowej sytuacji».)

Trzy poważne pisma dały się słyszeć niemal jednocześnie ze zdaniem, odmawiającem wszelkiej doniosłości ugodzie rusko-tureckiej w przedmiocie cieśnin. Zagraniczny organ gabinetu petersburskiego «Nord», oświadczył stanowczo i kategorycznie, że traktaty, zabraniające statkom wojennym wszystkich mocarstw przepływać Bosfor i Dardanele, pozostają nadal w zupełnej swej mocy, zgodnie z ostatnią w tym względzie uchwałą kongresu berlińskiego i, że «cały hałas, podniesiony w prasie angielskiej, jest tylko daremnem usiłowaniem zaszachowania pokojowych wyników odwiedzin kronsztackich». Następnie «Times» otrzymał od stambulskiego swego korespondenta uroczyste zapewnienie, że «Rosja żadnych praktycznych korzyści z nowej ugodzie nie osiągnie, że ani interesy, ani godność Wielkiej Brytanji w danym wypadku nie ucierpiały i że sułtan nie wyrzekł się żadnego z praw sobie przysługujących». Wreszcie «Daily Telegraph» w telegramie z Konstantynopola pisze: «W kwestji cieśnin nie było żadnej konwencji pisanej, spór zaś o swobodny przejazd parostatków ruskiej floty dobrowolnej» załatwiono w drodze wymiany not dyplomatycznych. Rosja nie pozyskała żadnych wyjątkowych przywilejów, gdyż nie same tylko statki ruskie przewożą przez cieśniny rozmaite przedmioty wojskowe: to samo oddawna czyniły i czynią okręty angielskie i niemieckie, dostarczające oręż i ładunki rumunom, serbom, bułgarom. Anglija nie ma zatem najmniejszego powodu czuć się pokrzywdzoną lub upokorzoną.

Pomimo to wszystko, organy margr. Salisbury'ego nie przestają nastawać na istnienie zatargu międzynarodowego. Podniecane przez dzienniki niemieckie, głównie «Post» i «Krentz Ztg», utrzymujących, że «Anglija poniosła dotkliwą porażkę nad Bosforem wskutek swego postępowania w Egipcie, i że porażkę tę przypisać należy powodzeniom na Wschodzie związku franko-ruskiego, pisma torysowskie przemawiają w ten sposób, jak gdybyśmy istotnie byli w przeddzień otwarcia kwestji wschodniej i walki orężnej. Dość przytoczyć kilka ustępów ze «Standarda», ażeby się przekonać o stopniu rozdrażnienia, do jakiego się doszło nad Tamizą. «Jeśli sułtan i ministrowie jego — pisze gazeta margrabięgo — wyobrażają sobie, że unijając się przed Rosją przyspieszą rozwiązanie sprawy egipskiej, to się w tem mylą okrutnie. Zajęliśmy Egipt dla tego: 1) że pragniemy zabezpieczyć jego przynależność do dzierżaw padyszacha; 2) że chodzi o zapewnienie krajowi dobrodziejstw rządu mocnego, stałego i oszczędnego; 3) że Egipt leży przy drodze, prowadzącej

do Indyj. Gdyby W. Porta w zmianie dotychczasowej swej polityki naprawdę upatrywała dla siebie przyrost znaczenia i potęgi, wypadki dowiodą jej niezadługo, że Wielka Brytanja potrafi stanąć w obronie swych praw i widoków, a nawet zdobyć dla nich pewniejsze niż dotąd rękojmie niepogwałcalności». W innym znowu miejscu «Standard» tak się wyraża: «Władca Turcji mniema, że bezpieczniej dlań teraz być w dobrych stosunkach z Rosją, niżli z Niemcami, Austro-Węgrami i Włochami. W swcim czasie przekona się jego sultańska mość o błędności podobnej kombinacji. Bez wątpienia, chwilowo plany tureckie mogą spowodować wiele złego, ale ani stosunek Anglii do potrójnego przymierza nie osłabnie przez to bynajmniej, ani też misja Wielkiej Brytanji nad Nilem na tem nie ucierpi. Przeciwnie, dobra zażyłość Anglii z mocarstwami Europy — środkowej bardziej się jeszcze wskutek tego wzmocni i utrwali».

Koniec powyższej deklaracji jest znamienym. Świadczy on, że publicystyka niemiecka, przyczyniając się do rozognienia incydentu konstantynopolskiego, dopięła celu: przyszła góra do Mahometa. Czego nie mogły dokazać wizyty Wilhelma II, sprawiła to groźba pozostawienia Anglii w osamotnieniu. Z obojętnej dla zamiarów «ligi pokoju», Wielka Brytanja stała się nagle więcej niż przychylną. Zaznaczył tę zmianę bardzo wyraźnie inny półurzędowiec torysowski, «Morning Post» w artykule, poświęconym manewrom w Schwarzenau i odwiedzinom cesarza niemieckiego w Monachjum. Rozwiódłszy się z pochwałami patriotyzmu niemieckiego i olbrzymich środków trójprzymierza, pismo to zapewnia, że «węzłów, jednoczących Wielką Brytanję z mocarstwami Europy środkowej, nie zdołają zerwać najzręczniejsze nawet zabiegi dyplomatyczne; nieprzyjaciele Anglii daremnie liczą na osłabienie dobrej jej zażyłości z potrójnym przymierzem». W Niemczech skruczę tę marnotrawnego syna przyjęto, naturalnie, z rozrzewnieniem i najczulszemi oznakami przebaczenia i zgody. «Nord. Allg. Ztg», do niedawna jeszcze odzywająca się o zdarzeniu nadbosforskiem z ironją i lekceważeniem, pisze dziś niemal ze łzami radości w oczach: «Prawda, że sprawy trójprzymierza i Anglii nie wszędzie są identyczne, ale też nawzajem nigdzie przeciwko sobie nie stają. Co do nas, możemy najsolenniej zapewnić, że nawet w takich wypadkach, gdzie chodzi przeważnie o interesy angielskie, Niemcy skwapliwie przyjmą do serca pytanie: w jakiej mierze obchodzą one jednocześnie państwa łądowe».

«Now. Wremia» zwróciło uwagę na niektóre oryginalne szczegóły pobytu cesarza Wilhelma w Bawarji i w Kassel. Od roku 1871, powiada, bodaj czy nie po raz to pierwszy monarcha Niemiec zjednoczonych traktuje drugorzędne, pół-niezależne państewka niemieckie, jako samodzielne i niepodległe. Cesarzowi widocznie chodzi o niedrażnienie «partykularyzmu», który z taką siłą ujawnił się przed przyjazdem Wilhelma II do monarchji Wittelsbachów. Z jego to oczywiście polecenia manewrom wojsk bawarskich, na których cesarz był obecny, nadano miano «królewskich». Podczas uroczystości wojskowych nad cesarzem nie powiewała chorągiew wspólno-niemiecka, lecz bawarsko-narodowa. Nadto, przy spotkaniu się z księciem-regentem Wilhelm wręcz oznajmił, że przybywa jako «gość», nie zaś jako naczelny wódz armji niemieckiej, i przez cały czas postępował zgodnie z tą kwalifikacją, na

wyjezdnem zaś rzekł do księcia-regenta: «winszuję ci, masz wojsko przesłiczne». Nie dość i na tem. W Kassel, stolicy niezależnego niegdyś Hesseu, dziś stanowiącego prostą prowincję korony pruskiej (tak samo jak Hanower lub Poznańskie), Wilhelm II w przemówieniach swych do przedstawicieli kraju odzywał się w ten sposób, jak gdyby świat i wypadki cofnęły się w okres, poprzedzający rok 1866. W d. 11 września n. st., podczas uczty na cześć cesarza, gdy wicemarszałek sejmowi wniósł zdrowie «gościa» i zapewnił go o wierności «narodu hesskiego», Wilhelm II, w odpowiedzi, wyrazowi owemu «naród» nadał jakby sankcję swą królewską, utrzymując, że równie wspaniale podejmuje go tu, w Hessen, jak podejmowano w Bawarji. Zestawienie to jest rzeczywiście charakterystyczne — i nabiera doniosłości pewnej wskutek dalszego ciągu przemówienia, w którym Wilhelm II oświadczył, że ma niepłoną nadzieję, iż wrazie potrzeby, czy to wewnętrznej czy zagranicznej, ludność hesska dopomoże mu do spełnienia zadań monarszych.

Na zamknięcie wielkich manewrów wojskowych we wschodniej Francji, minister obrony narodowej Freycinet wyprawił w d. 10 września ucztę dla jenerałów i zagranicznych agentów wojskowych, podczas której wygłosił mowę, zaznaczając ulepszenie i postępy armji francuskiej. «Armja ta, powiedział minister w dalszym ciągu, zyskała zaufanie kraju i poważanie Europy. W obecnej chwili nikt już nie wątpi, żeśmy silni. Potrafimy jednakże okazać zarazem, żeśmy w równym stopniu roztropni i że zdołamy, wśród nowej sytuacji, zachować spokój, godność i miarę, które w dniach ciężkich zapewnią nam podźwignięcie się... Prasa podniosła w tem przemówieniu wyrazy «jesteśmy silni», jako pewnego rodzaju zaczepkę pod adresem Niemiec; mybyśmy sądzili, że znacznie większą wagę ma w ustach ministra wzmianka o «nowej sytuacji».

Krajowiec.

## Wiadomości polityczne.

Niemcy. «National Ztg» dowiaduje się, że jakkolwiek zdrowie ks. Bismarka nie budzi obaw cięższych, to jednak lekarze zabronili mu wszelkiej pracy umysłowej, cokolwiek więcej nużącej. Eks-kanclerz nie będzie przeto mógł skorzystać ze swego mandatu do parlamentu i w pracach jego żadnego prawdopodobnie udziału w tym roku nie weźmie. Tym sposobem projekt do prawa o traktacie handlowym Niemiec z Austrią, przeciwko któremu «Hamb. Nachrichten» tyle zużyła argumentów, przejdzie ogień dyskusji bez interwencji eks-kanclerza. Cesarz Wilhelm w d. 13 b. m. wieczorem przybył, wraz z małżonką, do Erfurtu, gdzie dnia następnego odbył przegląd wojsk.

Francoja. W dniu 11 września «Liga patriotyczna» na posiedzeniu swem sekretmem uchwaliła urządzać wieczorem dnia tego tłumną manifestację na placu Opery, przeciwko przedstawieniu «Lohengrina». Hasłem do zaburzeń miały być okrzyki: «Niech żyje Francja! Niech żyje Rosja!». Policja, zawczasu powiadomiona o spisku, przedsięwzięła środki ostrożności. Przedstawienie «Lohengrina» zostało odroczone pod pozorem choroby tenora, gdy zaś tłum zaczął zdzierać ańsze teatralne, wołając: Precz z niemcami! — policja rozpedziła manifestantów; aresztowano przytem do 30 osób. W Mont-Sous-Vaudrey (dep. Jura) zmarł w d. 9 września zrana b. prezydent rzeszypospolitej Juljus z Grevy, po krótkiej chorobie, na zapalenie płuc.

Austro-Węgry. Ze Schwarzenau cesarz Franciszek-Józef udał się na manewry wojsk do Węgier i Siedmiogrodu. W d. 11 września n. st., jako w rocznicę imienia Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosji, odbył się u cesarza obiad galowy, na którym obecnymi byli, oprócz arcyksiążąt i dygnitarzy państwa, pułkownik Zujew i porucznik Miatlew. Franciszek-Józef wniósł toast w słowach następujących: «Za zdrowie drogiego mego przyjaciela, Jego Cesarskiej Mości Imperatora Wszechrosji Aleksandra». Kapela zagrała narodo-

wy hymn ruski, który obecni wysłuchali stojąc. W dniu 8 września cesarz dał posłuchanie hrabiemu Taafemu w celu wspólnego ułożenia programu podróży do Pragi.

**Turcja.** «Correspondance Russe» donosi, że podczas audjencji, udzielonej przez sultana ambasadorowi niemieckiemu w Konstantynopolu Radovitzowi, władca Turcji, wspomniawszy o ostatnich zmianach w składzie swego ministerstwa, oznajmił, że spowodowała je konieczność polityczna i że nowi ministrowie powołani zostali z uwagi na ich przyszłość ściśle administracyjną. Sultán oświadczył się następnie otwarcie z życzeniem zachowania jaknajlepszych stosunków ze wszystkimi mocarstwami europejskimi, oraz z ufnością, że lojalna polityka Niemiec dopomoże mu do wypełnienia pokojowego programu nowego gabinetu. Ambasador republiki francuskiej w Konstantynopolu, hr. Montebello, otrzymał od swego rządu zlecenie pozostania jeszcze czas pewien nad Bosforem. Na Krete ogłoszona została amnestja.

**Szwecja.** W dniu 13 września przybył do Sztokholmu włoski następca tronu, spotkany na dworcu kolejowym przez następcę tronu szwedko-norweskiego, księcia Oskara, postać włoskiego i dygniarzy państwa; tegoż dnia w zamku drotningholmskim odbył się obiad galowy, na którym wznoszono zdrowia obudwu panujących domów. Nazajutrz odbyło się polowanie na jelenie.

## 60-TA ROCZNICA SZTURMU WARSZAWY.

(Z «Praw. Wiest.»).

Dnia 26 sierpnia (st. stylu) upłynęło sześćdziesiąt lat od szturmu Warszawy w 1831 roku. Po kilku miesiącach kampanji, ruskie wojska po przeprawieniu się przez Wisłę przy Osieku, podszli pod Warszawę 4 sierpnia 1831 r. Wówczas naczelnym wodzem wojsk ruskich był hrabia Paskiewicz-Erywański. Podszedłszy pod Warszawę, zażądał on, ażeby miasto kapitulowało, ale otrzymawszy odmowną odpowiedź, postanowił zdobyć Warszawę szturmem. Siły ruskie składały się z 71,200 żołnierzy i 390 armat. Warszawę oprócz starego wału broniły trzy rzędy fortów. Armja polska liczyła około 38,763 żołnierzy, posiadających 92 armaty. Paskiewicz wyznaczył szturm na 25 sierpnia. Punkt o godz. 5 rano rozległ się pierwszy strzał nieprzyjacielski, a o g. 11 rano — Wola, klucz fortów warszawskich, był w ręku ruskiem. Na tem ukończono działania wojenne 25 sierpnia. Wojska nocowały na polu bitwy, pod ochroną zabranych fortów, które w ciągu nocy przygotowano do działania przeciwko nieprzyjacielowi. Nazajutrz, o g. 12 w południe, szturm rozpoczęto. Wśród obłoków dymu, przy strasznych grzmotach artylerji, Paskiewicz silnie był kontuzjonowany w lewą rękę; nie miało to jednak żadnego wpływu na walkę, gdyż Paskiewicz pozostawał ciągle na polu walki. Według rozkazów wydanych przeddzień, wojska ruskie zaczęły szturm. Najsilniejszy atak artylerji zwrócony był na przedmieście Czyste. Naczelnik artylerji skoncentrował tu 120 armat, które doprowadził na odległość 300 sążni od szanów. Nieprzyjaciel, oprócz artylerji w redutach, wystawił przeszło 90 armat, z których trzecia część działała w kierunku prostopadłym do prawego skrzydła wojsk ruskich. Wśród walki tyraljerzy ruscy, a za nimi kilka bataljonów weszło do miasta, ale dowodzący nimi powstrzymali ich, gdyż Paskiewicz zabronił wszelkich bezużytecznych hazardów. Walka ani na chwilę się nie przerywała aż do późnej nocy. Hr. Paskiewicz po zawładnięciu wałem głównym, w tej chwili kazał go uzbudzić i przygotowywać się do nowego szturmu, gdyby Warszawa nie chciała się poddać. Całą noc połowa awangardu była pod bronią, ale w nocy miasto kapitulowało i polska armja poddała się. Trofeami tego dwudniowego szturmu było: 132 armaty, bardzo wiele oręża, wielkie składy prowiantu i 3,000 niewolników. Ale dwudniowa ta bitwa obie strony wiele krwi kosztowała: rosjanie stracili 74 oficerów i 3,000 żołnierzy, rannych 465 oficerów i 7,005 żołnierzy; polaków zaś zabitych i rannych było około 7,800 ludzi.

## KWESTJA ŻYDOWSKA.

Towarzystwo kolonij żydowskich.

Dnia 12 (24) sierpnia utworzyło się w Londynie «Towarzystwo kolonij żydowskich». Po

dopełnieniu wszystkich formalności, ustanowionych przez prawa angielskie, ministerstwo handlu wpisało wzmiankowane Towarzystwo na listę kompanij akcyjnych, dodając do urzędowej nazwy Towarzystwa «Jewish Colonisation Association» literę L, oznaczającą, że członkowie stowarzyszenia ograniczają swą odpowiedzialność majątkową tylko wartością posiadanych przez nich akcji. Kapitał zakładowy wynosi 2 mil. funt. sterl. (według obecnego kursu około 19 mil. rs.), podzielonych na 20,000 akcji po 100 funt. sterl. Zapisali się: bar. Hirsch w Paryżu—19,990 akcji, Rotszyld w Londynie—1 akcję, Goldsmid, Kassel, Mokatka w Londynie po 1 akcji, Goldszmidt w Paryżu, prezes «Alliance Israel. Univ.»—4 akcje, S. Rejnak w Paryżu, kustosz muzeów—1 akcję, Kohen w Londynie również 1 akcję. Zwrócić należy uwagę, pisze «Now. Wr.», że do bar. Hirscha nie przyłączył się, chociażby w charakterze dobroczyńcy, żaden z większych bankierów-żydów z Paryża, z Wiednia, z Berlina i Petersburga. Królowie giełdy na kontynencie Europy, jak z tego widać, nie protegują nowej wędrowki żydów. Przeciwnie, dygnitarjat żydowski londyński popiera projekt emigracyjny bar. Hirscha. Łatwo to zrozumieć: opinja publiczna w Anglii, wcale nie dwuznacznie oświadcza się przeciwko przyplwowi pierwiastku żydowskiego. W ciągu lata ubiegłego kilka okrętów, które odplynęły z Hamburga i Bremy do Anglii, z żydami-emigrantami, dla jakichś, dotąd jeszcze niezbadanych dostatecznych przyczyn, nie mogły wylądować swych pasażerów na brzegach Anglii, wskutek czego popłynęły dalej, do Stanów Zjednoczonych. Tutaj władze celne po zbadaniu przybyłych żydów i po przekonaniu się, że emigranci ci początkowo zamierzali osiedlić się w Anglii, odmówili wielu z nich prawa osiedlenia się w Stanach Zjednoczonych. Towarzystwo, zorganizowane przez bar. Hirscha, postawiło sobie za zadanie: «pomagać żydom emigrować ze wszystkich państw Europy lub Azji, a głównie z tych krajów, w których żydzi opłacają specjalne podatki lub narażeni są na znoszenie ograniczeń politycznych lub jakichbądź innych, do pozostałych części świata, jakoteż urządzić kolonje rolnicze, handlowe i inne w rozmaitych miejscowościach północnej i południowej Ameryki, i w innych krajach». Towarzystwo będzie nabywać od osób prywatnych, od instytucyj publicznych i rządów «terytorja i ziemie we wszystkich częściach świata, z wyjątkiem Europy», będzie rozczyszczając grunty nabyte, przeprowadzać drogi, budować koleje konne i parowe, mosty, porty, elewatory, wodociągi, przystanie, telegrafy, telefony, fabryki, składy, synagogi, łaźnie, parki i in. budowle i gmachy, pożyteczne dla materialnego i moralnego dobrobytu kolonij. Towarzystwo nadto ma zamiar zająć się «wszelkiego rodzaju handlowemi i przemysłowemi operacjami, któreby mogły ułatwić główne zadanie Towarzystwa». Akcje nie dają żadnych dywidend, a wszystkie dochody Towarzystwa, jakoteż ofiary winny być użyte wyłącznie na zakładanie kolonij.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 5 września.

We wtorkowym telegramie «Agencji Wolffa», powtórzonym przez «Agencję Północną», zaznaczony został popłoch na giełdzie berlińskiej, spowodowany podobno wiadomością z Konstantynopola, że «wojenne okręty angielskie zajęły Sigri, jedną z wysep w pobliżu Mityleny (Lesbos)». Narazie «Times» zaprzeczył tej wiadomości, utrzymując, że pogłoska puszczoną została w bieg dla sparalizowania nowej pożyczki ruskiej. Ostatecznie jednak okazało się, że zajęcie rzeczywiście nastąpiło. «Daily Telegraph» podał nawet okolicznościowy opis zdarzenia, które—jak się zdaje—uplanowane zostało za-

raz po pierwszych doniesieniach angielskich o ugodzie rusko-tureckiej, dotyczącej cieśnin. «Now. Wremia», poświęcając osobny artykuł nowemu temu gwałtowi Albionu, dokonanemu na Turcji, powiada, między innymi, że «anglicy wybrali wcale niezły punkt u pobrzeży Azji Mniejszej, wyspa bowiem Lesbos (zwana także od imienia swej stolicy Mityleną), znajduje się w równym oddaleniu tak od Smirny, głównego portu na pobrzeżu anatolijskim, jak i od wejścia do cieśniny Dardaneelskiej». Trudno jednak przypuścić, ażeby jeden ten wypadek tak żywo zaniepokoił finansowe sfery berlińskie; o wiele może właściwiej należałoby skutek ten przypisać urzędowemu ogłoszeniu w tymże dniu przemówień Wilhelma II w Kassel i Erfurcie. Według prywatnych depesz dzienników petersburskich, w ostatniej zwłaszcza mowie cesarza niemieckiego znajdować się mają ustępy dość drażliwe. Tak np. czyniąc zwrot do przeszłości Niemiec z początków bieżącego stulecia, cesarz wyrazić się miał jak następuje: «Parwenjusz korsykański poniżył Niemcy, ale też i otrzymał za swoje». W chwili gdy numer obecny idzie pod prasę, niepodobna jeszcze orzec stanowczo, o ile wszystkie te alarmy mają poważną podstawę i do jakich mianowicie następstw — w razie afirmatywy—doprowadzić mogą.

Telegraf «Agencji Północnej» donosi o otwarciu w tych dniach we Lwowie, z niezwykłą uroczystością, soboru kościoła ruskiego w Galicji, na którym, oprócz metropolity, trzech biskupów i wyższego duchowieństwa unickiego, zasiadać i przydować będzie delegat stolicy apostolskiej, ks. Augustyn Ciasca, arcybiskup Larissy, członek kongregacji «de propaganda fide». Na parę dni przed otwarciem soboru rozesłane zostało orędzie metropolity Sembratowicza, objaśniające cel zwołania i znaczenie zgromadzenia. Narady, po odprawieniu nabożeństw publicznych, odbywać się będą na posiedzeniach tajnych w cerkwi św. Jura. Przedmiot ich nie jest dokładnie znany, niewątpliwem jest tylko, że dotkną one wszystkich tych punktów spornych, które w ostatnich czasach tak żywo zajmowały w ciągu lat kilkunastu opinję publiczną i prasę, dając tej ostatniej bogaty palny materiał do żywej i nieraz jęczącej polemiki. Nadmienić przytem wypada, że sobory cerkwi wschodniej w granicach dawnej republiki polskiej zwołane były nadzwyczaj rzadko. Pierwszy, zwany włodzimirskim lub kijowskim, odbył się w r. 1274, ostatni — w r. 1720. «Od tej daty — powiada orędzie ks. Sembratowicza — z powodu okoliczności tak politycznych, jak i religijnych, w jakich się znajdował naród ruski, nie było soborów w obrębie dawnej prowincji kijowskiej». W samej Galicji zgromadzeń tak czystych nie było dla tego, że wymagają one obecności przynajmniej trzech biskupów, trzecia zaś djecezja halicka ruska (w Stanisławowie) stworzona została dopiero w ostatnich czasach, zezwoleniem Leona XIII, o którym or-



dzie wyraża się, jako «o szczerze mi-  
lującym naród ruski i wielce troskli-  
wym o dobro ruskiej cerkwi». Jeżeli  
do tego wszystkiego dodamy, że wspom-  
niany sobór zamojski 1720 r. wydał  
ogromną masę uchwał, które bieg wy-  
padków późniejszych albo doszczętnie  
zmodyfikował, albo też zupełnie usu-  
nął, zrozumiemy bez trudu, jak liczne  
i różnorodne zadania oczekują obecny  
sobór lwowski, który ponownie zbierze  
się w r. 1896.

Z oryginalną urazą wystąpiło w tych  
dniach jedno z krakowskich czasopism  
naszych do drugiego, «Kurjer Polski»  
do «Now. Reformy», zarzucając tej  
ostatniej, że milczy... Zdawałoby się,  
że nie może być występny przymiot,  
który samo przysłowie nazywa «szcze-  
rozłotym». A jednak, tak jest: «Nowa  
Reforma» zgrzeszyła tem, że nic dotąd  
nie powiedziała o kilku świeżych obja-  
wach tak zwanego «socjalizmu polskie-  
go». Z natury zarzutu wnoszący nale-  
żało, że zaszło w tym zakresie coś po-  
ważniejszego lub przynajmniej nowego.  
Tymczasem, chodzi o parę niepopraw-  
nych ćwiczeń językowych w lwowskich  
dwutygodnikach «Praca» i «Robotnik».  
W ostatnich czasach pisma te, wiodące  
życie dość lichy i smutny, nabrały  
rzeczywiście pewnego niezdrowego oży-  
wienia i frazesy w rodzaju prorocत्व,  
że «niebawem zginą i przepadną wszy-  
scy wszechświatowi stańczycy», zginie  
Koło polskie w Wiedniu, które «liże  
łapę rządową bez rumieńca wstydu»,  
zginie reprezentacja polska w Berlinie,  
która śpiewa: «Heil dir im Sieges-  
kranz»... Niezaprzeczenie, są to bardzo  
ciężkie usterki stylistyczne, a liczbę  
ich możnaby pomnożyć do nieskończono-  
ści; możnaby również mówić z tego  
powodu o niejakich niebezpieczeństwach  
groźących społeczeństwu, zwłaszcza od  
daty założenia w Berlinie okrzyczanej  
«Gazety Robotniczej», w Londynie zaś  
niemniej osławionego «Przedświtu».  
Cztery pomienione pisemka stanowią  
dziś pokaźny na oko «obóz» socjali-  
styczny i w wielu miejscowościach fa-  
brycznych górnego i dolnego Ślązka  
liczą niemały zastęp czytelników. Ro-  
zumiemy tedy—lecz tylko w połowie—  
«Kurjer Polski», gdy wykazawszy «No-  
wej Reformie» fakt «milczenia», woła:  
«Obwiniamy to pismo, równie jak i  
przywódców obozu liberalnego, że roz-  
myślnie zatajają przed społeczeństwem  
coraz gwałtowniejszy postęp antyna-  
rodowych w kraju agitacji, że prze-  
ciwko najbrutalniejszemu tejże agitacji  
wystąpieniom nigdy nie protestują i że  
przez takie dwulicowe i nierzetelne po-  
stępowanie wyzyskują ruch odnośny,  
dla kraju i narodowości nieskończenie  
zgubny». Zachodzi tylko pytanie—i tu  
właśnie kryje się połowa naszego nie-  
rozumienia—czy dla skutecznej walki  
z doktrynami socjalistycznymi pisemek  
drobnych, tanich, dostępnych ubogiej  
klasie ludności, wystarczać może choć-  
by najwymowniejszy protest w czaso-  
piśmie politycznym większych rozmia-  
rów, przeznaczonem—w ogólności—dla  
stanów zamożniejszych, żadnej propa-  
gandy w kierunku anty-socjalistycznym

nie potrzebujących i aż nadto przeko-  
nanych *à priori* o jej słuszności. Pięk-  
nych rozpraw i piorunujących niekie-  
dy upomnień, skierowanych przeciwko  
«światoborczym inowacjom» zagranicz-  
nym, nie brak wcale w piśmiennictwie  
naszem. Ale cóż po nich, skoro się nie  
dostają do rąk tych, dla których są  
przeznaczone? Co trafniejszego i głę-  
bszego np. wymyśleć można nad słowa,  
którymi jednocześnie z «Kur. Polskim»  
kreśli «Gaz. Narod.», powiadając:

«Socjalistyczne wyznania Mendelsohnów i  
Bornsteinów dają obrońcom społecznego po-  
rządku dobrą broń do ręki. Skrajny socjalizm  
ukazuje się tu bez maski, w całej swej nago-  
ści wstrętnej, z wrytym na twarzy kainow-  
skim wyrazem nienawiści i zazdrości do wszy-  
stkich i wszystkiego, co nad poziom wyrasta,  
co społeczeństwu ludzkiemu wskazuje wyższe  
ideały, do wyższych prowadzi celów. Doktry-  
na socjalna, osłonięta w naukowe i poetyckie  
formułki, głosząca pozornie szczytne lecz nie-  
wykonalne teorie, obalamucić może zbyt mło-  
dzieńcze serca, zamącić wyobraźnię człowieka  
niedoświadczonego; natomiast socjalizm, który  
zasłony te zrzuca i brutalnie depecze wszystko,  
co rozum ceni a serce kocha, wstręt tylko bu-  
dzić musi i jedynie chyba z gruntu zepsutych  
wyzyskiwaczy naiwności ludzkiej pociągnąć  
zdola w błotniste swe tonie».

Wysmienicie,—tylko że zachodzi py-  
tanie, jaki praktyczny skutek wyniknąć  
może z głoszenia tych rzeczy... na puszczy?  
Gdyby pod wpływem i urokiem  
podobnych kazań utworzyć się mogło  
jakieś towarzystwo szerzenia zdrowych  
pojęć wśród ludu, któreby systematycz-  
nie, za pomocą tanich i rozumnie na-  
pisanych książeczek lub wydawnictw  
przeciwdziałać usiłowało złym namo-  
wom ludzi «przewrotu»,—wszystko by-  
łoby w porządku. W każdym innym  
wypadku—niech nam wybaczy «Kurjer  
Polski»—ale wyznamy szczerze, że mil-  
czenie «Now. Reformy» daje się tłó-  
maczyć niekoniecznie pobudkami walki  
stronniczej. Może to tylko świadomość  
bezsilności wobec niebezpieczeństwa?

Dziennikarstwo francuzkie od daty  
uroczystości kronsztackich coraz czę-  
ściej zajmuje się wewnętrznymi spra-  
wami Rosji, a informacje, które otrzy-  
muje z Petersburga, często bardzo po-  
siadają cechę źródłowo-wiarogodną.  
W jednym z ostatnich numerów «Fi-  
gara» znajdujemy kilka ciekawych  
szczegółów o pracach komisji, zajmu-  
jącej się opracowaniem nowych przepi-  
sów o cudzoziemcach. Ze statystyki,  
ułożonej przez komisję, pismo paryzkie  
podniosło przedewszystkiem szczegóły,  
odnoszące się do klasyfikacji obcokra-  
jowców według narodowości. Ponieważ  
w dziesięcioleciu od r. 1872 do 1882  
wzrost cudzoziemców w Rosji wyraził  
się w następujących cyfrach:

	Przyje- chało.	Wyje- chało.	Pozo- stało.
Niemców	4,871,570	3,465,390	1,406,180
Austro-Węgrów.	1,305,183	1,049,574	255,559
Francuzów . . .	122,771	102,708	20,068

przeto z faktu tego «Figaro» wysnuwa  
wniosek, że niebezpieczeństwo zalewu  
zagroza Rosji przedewszystkiem ze stro-  
ny żywiołu niemieckiego. W uwzględ-  
nieniu tej okoliczności nowe przepisy

utrudnić najpierw mają przystęp i po-  
byt cudzoziemców w ogólności, powtóre  
zaś ustępują rygor prawny i admi-  
nistracyjny w ten sposób, ażeby jaknaj-  
mniej dał się on uczuć tym narodo-  
wościom, które dotąd nielicznie osiada-  
ły w Rosji. Z tego się okazuje, koń-  
czy «Figaro», że środki ograniczające  
dotkną wyłącznie rolniczą ludność nie-  
miecką: «il n'y aura que les allemands  
agriculteurs qui auront a souffrir des  
mesures prises». Dziennik nie wyjaśnia,  
dlaczego to samych tylko rolników nie-  
mieckich dotknąćby miała surowość  
prawa, niepewność zaś ztąd powstająca  
jest tem cięższą do rozwikłania, że pismo  
w innym miejscu utrzymuje, jakoby  
główny prąd emigracji niemieckiej do  
Rosji zmierzał przedewszystkiem do  
miast, umiłowałszy sobie szczególnie:  
Petersburg, Rewel, Moskwę i Niżni-  
Nowgorod.

W piątek 11 września n. st. odbyła  
się w Warszawie uroczystość otwarcia  
przerobionego z gruntu, z wielkim  
kunsztem i zastosowaniem najnowszych  
wynałazków, Teatru Wielkiego. Dość  
przejrzeć pisma warszawskie, tygodnio-  
we i codzienne, z dni ostatnich, prze-  
pełnione drobiazgowymi sprawozdania-  
mi z uroczystości i ilustracjami *ad hoc*,  
aby zrozumieć, jak dalece warszawianie  
przywiązani są do swego teatru, nie  
dziw więc, że poświęcenie nowego przy-  
bytku sztuki polskiej musiało podnieść  
ich nastrój, rozgrzać serca i rozpalić  
dumą, zwłaszcza, że odnowiony teatr  
będzie pod względem technicznym i ar-  
tystycznym jednym z najładniejszych  
w Europie. Koszt przerobienia teatru  
Wielkiego wyniósł pokaźną cyfrę 300  
tysięcy rs., trudności uzyskania tej  
sumy były bardzo wielkie i tylko do-  
brej woli generał-gubernatora warszaw-  
skiego jen. adj. Gurki i usilnym sta-  
raniam prezesa dyrekcji teatrów rzą-  
dowych jen. Palicina, zawdzięczać na-  
leży, że kredyt został zatwierdzony.  
Zdawałoby się, że święto sztuki sło-  
wiańskiej nie może niczyjej niechęci  
obudzić, sfera sztuki, literatury i nau-  
ki jestto bowiem sfera neutralna, obca  
podmuchom politycznych swarów. Tym-  
czasem—nie. Odezwały się z Warsza-  
wy do paru pism ruskich głosy, że  
«przebudowa teatru jest niemal «zdra-  
dą», że fundusz parokroćtysięczny  
należało obrócić na wzniesienie impo-  
nującej cerkwi prawosławnej na placu  
Saskim i że «roztrwonienie ruskich pie-  
niędzy na polskie narodowe cele» jest  
grzechem nie do przebaczenia. Ta ostat-  
nia aluzja jest szczytem delikatności  
dziennikarskiej wobec faktu, który nie  
mógł być nieznanym p. koresponden-  
towi, że fundusz na przebudowę teatru  
został poczerpnięty nie z funduszków  
państwowych, ani nawet z dochodów  
podatkowych Królestwa polskiego, ale  
z t. zw. «funduszu użyteczności pu-  
blicznej», t. j. z oszczędności, zebranych  
przez stowarzyszonych prywatnej in-  
stytucji publicznej «Towarzystwa kre-  
dytowego ziemskiego». I w tym, jak i  
w wielu innych wypadkach, okazało  
się, że ostrzegający głos «Warszaw-  
skiego Dniownika», aby korespondenci

warszawscy do pism ruskich więcej dbali o słusność i prawdę, a mniej o efekt i sensację, był grochem, rzuconym na ścianę...

«Berliner Tageblatt» otrzymał z Zanzibaru niemiłe brzmiącą dla polskiego ucha wiadomość. Oto ludność miejscowa wymordować miała członków ekspedycji, zostającej pod przewodnictwem Zalewskiego. Imię to spotyka się po raz pierwszy w łamach naszego pisma; z brzmienia przypuszczać tylko możemy, że nosił je nasz rodak nie tylko z nazwy, lecz z życia i przekonania. O losie jego osobistym «B. Tageblatt» nic nie donosi, dodając tylko, że 10 oficerów i 300 murzynów zostało zabitych, 5 białych zginęło bez wieści; ekspedycja straciła trzy armaty i znaczną ilość broni ręcznej. Niefortunny ten wypadek przemawia do nas przedewszystkiem z tego powodu, że jednocześnie, w rozmaitych stronach, dwie inne tegoż rodzaju ekspedycje, w stronach od siebie odległych, mają również na czele żołnierzy naszych. Przypomnijmyż przy tej sposobności, że Crampbela zastąpił Dybowski (podobno naturalizowany francuz), a na odległym Pamir pociągnął w towarzystwie tysiąca ludzi pułk. Grąbczewski. Niepodobna zaiste, wobec tego zbiegu trzech całkowicie różnych wypraw, nie zadumać się: z jednej strony nad pewnym objawem energii społecznej, z drugiej nad jej rozproszeniem!

### Przegląd prasy.

Znany publicysta, p. Aleksander Rembowski, wspomina w «Niwie» o zamieszczonej w «Kraju» pracy p. Waliszewskiego p. t. «Chłopskie archiwum w Księstwie Poznańskim». Zaznaczając doniosłość tej pracy, stwierdzającej istnienie w wybraniectwie poznańskim nader interesującego prawa zwyczajowego, p. R. kończy:

«Otóż, obyczajowe prawo starego Lavedanu jest, zdaniem p. Waliszewskiego, słowo w słowo prawie tem samem, którego zastosowanie stwierdzają półtorawiekowe prawie dzieje polskiego wybraniectwa opodal od Warty. Autor przedstawia nam szereg rodzinnych komplacyj, testamentów, mocą których dziedzictwo uczciwego Jakóba utrzymało się podziś dzień w całości. Opracowanie owego skromnego, chłopskiego archiwum, które się odszukać udało p. Waliszewskiemu, jest zewszędziar staranne i zyczyby jedynie należało, aby autor nie zaniedbał dalszych poszukiwań co do losów łanów wybraniectwa w Wielkopolsce. Wypadek jeden, odosobniony, nie może stanowić twardej podstawy do budowania rozległej teorii i wydawania porównawczych sądów. Odszukanie, choćby kilku podobnych archiwów, nadałoby niezaprzeczenie więcej siły argumentacji p. Waliszewskiego, który swą pracą, ogłoszoną w «Kraju», zaciekał grono poważniejszych czytelników i zdobył sobie u nich wdzięczne uznanie».

«Piet. Wiedomosti» zastanawiają się nad niepewnością pod względem politycznym ludności mahometañskiej Kaukazu, ujawniającą się w coraz częstszych tam rozbojach, wychodźstwie górali do Turcji i innych podobnych faktach. Organ powyższy radzi nie ufać zbyt mocno żywiołowi muzulmańskiemu:

«Rozbójnictwo — piszą «Wiedomosti» — kwitnące tam ma się rozumieć nie bez potajemnego współuczucia znacznej części ludności, dającej przytułek rozbójnikom i uprzedzającej ich o pogoni, dowodzi niskiego poziomu moralnego wielu muzulmańskich poddanych Rosji, a zatem i niepewności ich pod względem politycznym. Niema np. wątpliwości, że pośród prawie

miljonowej ludności, tak zwanej «tatarskiej», w pogranicznych z Persją guberniach, wpływ cudzoziemski, obecnie w tym kraju przeważający, znaleźć może wdzięczny grunt do intryg. W ogólności nie możemy zbyt ufać ludności muzulmańskiej Kaukazu i kraju zakaukaskiego. Z wyjątkiem niektórych plemion, zbyt ona jest zepsuta poprzedniem, jeszcze tak niedawnym życiem rozbójniczym, abyśmy mogli polegać bezwarunkowo na jej, jeśli nie wierności, to przynajmniej spokojności w każdym czasie i w każdych warunkach. Pokusy mogą być zbyt silne dla wrażliwych, łatwo rozogniających się górali, aby nam wolno było uważać się za zabezpieczonych od pragnienia z ich strony rozbicia przy pewnych sprzyjających warunkach, ramki żelaznej, w którą ujęliśmy niedawno jeszcze samodzielne ich życie».

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Pomiedzy innymi odznaczaniami, ogłaszanymi z okazji ubiegłych imienin J. C. Mości, znajdujemy następujące: pomocnik dowodzącego wojskami w zarządzie fortyfikacji warszawskich, jen.-lejt. *Pawłow*, i dowódzcy wojskami okr. wojen. kijowskiego jen.-lejt. *Dragomirow*, awansowani zostali na generałów piechoty; brylantowe insygnja ord. św. Aleksandra Newskiego otrzymał członek aleksandrowskiego komitetu rannych, generał piechoty *Romiszewski*. Nadto mianowani kawalerami orderów: naczelnik 1 brygady wojsk miejscowych, jen.-lejt. *Lubowidzki* — orła białego; dowódca 2 brygady kaukaskiej dywizji jazdy, jen.-maj. *Arciszewski* — św. Anny kl. I, i dowódca 34 brygady artylerji, jen.-maj. *Korniłowicz* — św. Stanisława kl. I. Rangę rzeczywistych radców stanu otrzymali: p. o. gubernatora kowieńskiego rad. stanu *Klingenberg*, który jednocześnie zatwierdzonym został na wyższym urzędzie, oraz b. radny magistratu m. Warszawy, *Gagatnicki*.

× «Praw. Wiestn.» ogłasza następujące zmiany w służbie rządowej: w min. wojny. Mianowani: naczel. służby front. w twierdzy Sweaborg, pułk. *Sulikowski* — nacz. sztabu twierdzy Oczaków; policmajster ces. teatru Wielkiego, podpułk. *Butkiewicz* — nadzorca ces. pałacu Taurydzkiego; pomocn. policm. ces. pał. zimowego rotm. *Borejsza* — p. o. policmajstra tegoż pałacu.

× W myśl rozkazu Najwyższego z d. 16 lipca r. b. sformowane być mają dwa nowe pułki dragonów, a mianowicie: tatarski № 47 i ukraiński № 48, które, wraz z dołączającym się do nich pułkiem kozaków uralskich № 3, stanowić będą 15 dywizję jazdy.

× Uroczysty obchód stułetniej rocznicy przyłączenia Podola do Rosji, jak donoszą «Piet. Wied.», między innymi, upamiętnionym być ma przez założenie kilku zakładów dobroczynnych. Jak donoszą gazety kijowskie, z powodu tego jubileuszu wyjdzie ma z pod prasy kilka dzieł, dotyczących historii tego kraju, a głównie jego rozwoju pod panowaniem Rosji. Lud i wychowawcy zakładów naukowych otrzymają bezpłatnie bardzo wielką ilość broszur, dotyczących historii Podola. Słowem, jubileusz ma być obchodzony uroczysto.

× «Moskowskija Wiedomosti» podają następującą korespondencję z Petersburga w przedmiocie walki z sektą t. zw. s z t u n d y s t ó w: «Ministerstwo spraw wewnętrznych, pisze korespondent, opracowuje obecnie projekt prawa ograniczającego, dotyczącego sztundyzmu. Zasadniczą podstawą projektu jest uznanie kategoryczne sztundyzmu za sektę antypaństwową i antyreligijną; ze względu na to, za rozmyślnie odwrócenie prawosławnych na rzecz sztundyzmu, jak również za bluźniercze zachowanie się względem panującej w Cesarstwie cerkwi prawosławnej, proponowanem jest, po poro-

mieniu się z ministerstwem sprawiedliwości, wprowadzić surowe środki karzące, włącznie z deportacją do odległych okolic Syberji lub do robót ciężkich. Jednocześnie przyjęta zostaje zasada, że osoby, poszlakowane o należenie do sztundyzmu, nie mogą zajmować urzędów wójtów gmin (*wołosnych starszyn*), sędziów gminnych, pisarzy, starostów wiejskich i innych urzędów publicznych samorządu włościańskiego; wzbronionem też im będzie mieć służących wyznania prawosławnego na zasadach ogólnych; służących takich będą mogli utrzymywać jedynie pod warunkiem ścisłego nadzoru ze strony duchowienstwa miejscowego, co do zachowywania przez tych najemników wszelkich form i obrzędów, przepisanych przez religję prawosławną. Zanim prawo to zostanie wprowadzonym w życie, zebrane być mają ścisłe wiadomości co do liczby sztundystów i punktów, w których przebywają wyznawcy tej sekty. Miejsca, gdzie sztundysty najbardziej są nagromadzeni, ulegać będą stalemu surowemu nadzorowi administracji miejscowej i władz policyjnych.

× W związku ze stojącą na porządku dziennym kwestją wydania prawa przeciwko lichwiarstwu, poruszoną została sprawa uorganizowania jaknajprzystępniejszego kredytu dla ludności wiejskiej. Rozważaniem tej kwestji zajmie się specjalna komisja, wkrótce utworzyć się mająca przy kancelarji do spraw kredytu ministerstwa skarbu, jakie będą ostateczne w tej mierze konkluzje, niewiadomo; dotychczas bowiem głosy kompetentne oświadczają się jedne za włączeniem operacji kredytu wiejskiego do kompetencji kas oszczędności; inne znów obstają za systemem artelowym, jaki poprzednio istniał w kasach włościańskich zarządów dóbr państwa i dóbr rodziny Cesarskiej.

× Na mocy Najwyższej zatwierdzonej w dniu 11 czerwca r. b. opinji rady państwa, skarb państwa wydawać ma od początku r. 1892 na utrzymanie i podróże misjonarzy w eparchjach: chersońskiej, podolskiej, kiszyniowskiej, wołyńskiej, kijowskiej, mohylowskiej, charkowskiej, jekaterynosławskiej, taurydzkiej i władykaukaskiej, po 24 tysiące rubli rocznie, z których na kijowską i chersońską eparchje przeznaczonem jest po 4 tysiące, a na pozostałe ośm — po 2 tysiące rubli rocznie.

× Korespondent «Ruskich Wiedomosti» donosi, że w guberniach mińskiej i wileńskiej większość rozrachunków z robotnikami wiejskimi dokonywa się przy pomocy karteczek, które płatne są czasem tylko dwa lub cztery razy do roku. Wydane w początku bieżącego roku rozporządzenie ministerstwa o zaprzestaniu podobnych rozrachunków, nie doszło widocznie do wyżej wymienionych guberni, gdzie jeszcze panują dawne porządki.

× Ministerstwo finansów zajętem jest obecnie projektem progresywnego opodatkowania rozmaitych rodzajów zarobku, jako to: pensyj, emerytur i t. d.

× We wszystkich krajach zachodnio-europejskich, z wyjątkiem jednej tylko Belgji, prawo zabrania kobietom pracować w kopalniach pod ziemią. Tymczasem, czytamy w «Nowostiach», że w kopalniach w Królestwie polskiem dotąd pracują kobiety, narażając się często na nieszczęśliwe wypadki. Okoliczność ta zniewolila ministerstwo dóbr państwa do wydania przepisów takich dla kopalń Królestwa polskiego, jakie obowiązują już w Cesarstwie. Odpowiedni projekt, wzbraniający wynajmowania kobiet do robót podziemnych, został już wypracowany.

### KRONIKA PETERSBURSKA.

= Odznaczenie p. Polakowa. Prezes zarządu banku handlowego azowsko-dońskiego, dońskiego banku ziemskiego i taganrogskiego komitetu przemysłu i handlu, rz. r. st. Jakób, syn Salomona, Polakow otrzymał order św. Stanisława I kl. jako wyraz uznania dla specjal-







szybko. Terazniejsze cła wwozowe, przy sprzyjających z drugiej strony projektowanych zmianach taryfowych, niewątpliwie oddziałają na zmniejszenie konsumpcji win zagranicznych i na większe rozpowszechnienie win ruskich.

Ważna dla Warszawy i Królestwa gałąź przemysłu garbarskiego w jednym artykule, mianowicie dotyczącym «skór wszelkich skrojonych na obuwie i na wyroby drobne», zyskała znaczną podwyżkę: z 10 rubli 80 kop. od puda podniesiono na ten towar cło do 30 rubli. Uniemożliwi to zapewne przywóz tego towaru z Hamburga, co dotychczas miało miejsce w znacznych ilościach. Saffiany, ląjki etc. pozostały też znaczną podwyżką. Skóry lakierowane duże opłacają według taryfy obecnej o 60 kop. na pudzie drożej.

Garbniki, stanowiące wiele dla produkcji garbarskiej, pozyskały inną redakcję i w niektórych pozycjach podwyżki. Redakcja jednak jest dosyć niedokładna i wywoła wkrótce protesty ze strony sfer zainteresowanych.

Wkrótce też wystąpi kilka tutejszych odlewni i fabryk maszyn z prośbą do departamentu celnego, aby zechciał określić w wyrażeniu «surowiec manganowy, krzemnisty etc.», procent dopuszczalny manganu i krzemnia. Według obecnej bowiem redakcji ogólnikowej, każdy prawie surowiec uważany jest przez komory celne za manganowy i opłaca zamiast 30 kop. cła 50 kop. Jestto zwiększenie wobec dawniejszego oclenia dość znaczne (o 15 kop.), a wyraźniejsza redakcja tego artykułu jest konieczną.

Ogólnie biorąc, przemysł żelazny doczekał się niewielkich zmian. Prócz wspomnianej przez nas zwyżki co do surowca manganowego, jest zmiana znaczniejsza w cienkim żelazie arkuszowym, w niektórych stalowych, w niektórych wyrobach żelaznych. Zmiany te jednak, o ile wiem dotychczas, przyniosą szkodę większą produkcji naczyń emaljowanych. Tutaj też zasługuje na uwagę duża zwyżka cła od grafitu mielonego.

Wyrob maszyn wogóle zyskuje na nowem ocleniu. Maszyny zaś rolnicze zagraniczne będą mogły powiększyć nieco swój zbyt u nas ze względu na zniesienie obowiązującej dotychczas 20% dopłaty na różnicę kursu. Redakcja odnośnych artykułów pozostawiła jednak niektóre niedokładności. Tak np. do artykułu 167 nowej taryfy celnej, zawierającego maszyny i narzędzia rolnicze, był cyrkularz wyjaśniający (z r. 1883 za № 18089), który wylicza te wszystkie maszyny i narzędzia, jakie mogą być uważane pod nazwą «wiejsko-gospodarcze». Cyrkularz ten z narzędzi do przygotowania paszy wymienia tylko sieczkarnie. O takich, jak np. gniotowniki, śrutowniki i t. p. zapomina i wskutek tego opłacają one cło wyższe, jak maszyny rolnicze. Niedokładnym też jest określenie co do lokomobil. Lokomobila z młockarnią opłaca mniej, aniżeli lokomobila oddzielna. Zwracamy tu uwagę na te niedokładności dla tego, że już bez nich maszyny rolnicze przywozowe przedstawiają pole jedno z najpodatniejszych do popisu umysłowości urzędników celnych. Dzieją się np. na komorach celnych przy cieniu maszyn takie rzeczy: Od maszyn odejmują dajmy na to aparaty kontrolujące i wszelkie części miedziane i cła według stosownych artykułów wyższych co do opłaty celnej. Kiszka, stanowiąca część niezbędną maszyny, jest odejmowaną i cloną wyżej. Przykładów takich można byłoby przytoczyć bardzo wiele.

Skutków niepomysłnych dla naszego przemysłu z tego niewielkiego zmniejszenia cła na maszyny rolnicze spodziewać się nie należy. W swoim czasie, przy projektowaniu zmian w tym dziale, robiono co prawda wspaniałe kalkulacje na korzyść wyrobu krajowego maszyn rolniczych, przemawiające zarazem za możliwie wysokim ocleniem maszyn przywozowych. Dość jest jednak wejrzeć w rozmiary protekcji, z jakiej korzysta obecnie produkcja krajowa maszyn rolniczych. Ordynarny pług, kosztujący siedm rubli z kopiejkami po opłaceniu cła i nizkiego transportu, musi być obliczany prócz zysków na trzy ruble z kopiejkami drożej. Są narzędzia, kosztujące 37 rs., a opłacające 17—18 rs. cła i transportu z zagranicy: lepiej: maszyna rolnicza, kosztująca 177 rs. zagranicą, musi opłacić cła i transportu 181 rs. Jeśli więc przy tego rodzaju protekcji nasze fabryki maszyn rolniczych nie mogą konkurować z zagranicznymi, to lepiej będzie, jeśli zaprzestaną wygłądać ratunku od ceł i zwrócą się na drogę ulepszeń technicznych, tembardziej że i jako wyrób, maszyny rolnicze krajowe napotykają na masę zarzutów. Przy rozwijającej się zresztą obecnie parcelacji w Królestwie i w guberniach sąsiednich, popyt na maszyny i na narzędzia rolnicze wzrastając wogóle, wzrosć też może i dla odnośnej produkcji krajowej.

Przemysł stolarski, rozpowszechniony również znacznie w Warszawie, skorzystał nieco z nowej taryfy celnej. Przytoczę tutaj dosłownie zdanie jednego z najwybitniejszych stolarzy warszawskich: «Wyroby z drzewa, a specjalnie wyroby meblowe, pomimo posiadania w kraju wszelkich prawie europejskich gatunków drzew, pomimo bardzo podatnego materiału w robotniku miejscowym, którego zdolności wykonawcze nie ustępują w niczem zdolnościom robotnika zagranicznego, z przyczyn jednakże w większej części od rzemieślnika niezależnych, z wielką trudnością mogą konkurować z odpowiednimi wyrobami zagranicznymi, a często i wcale konkurencji wytrzymać nie mogą. Okres czasu pomiędzy 1880 a 1885 rokiem, w którym import mebli był największym, dał dowód, że mimo podwyższenia w r. 1882 taryfy celnej, mimo nizkiego kursu waluty ruskiej, jeszcze w wielu razach wyroby stolarskie, zwłaszcza meble średnie i lepsze, oraz wyroby drobniejsze, liczące się do działy galanterji stolarskiej, kalkulowały się taniej od wyrobów miejscowych».

To też ów majster stolarski, nie podając zresztą przyczyn niepowodzenia stolarstwa miejscowego, w podwyżce celnej znajdzie niejaki zadowolenie. Wątpię jednak, żeby podwyżka celna mogła być skutecznie pomocną wobec nieuregulowanego u nas handlu drzewem i ogólnie mniej pomysłnych warunków produkcji.

Roboty bednarskie, klępki gotowe pozyskały podwyżkę, stanowiącą na korzyść przemysłu krajowego około dwóch rubli na beczce spirytusowej, ważącej około 6 pud.

Tak rozpowszechniona w Warszawie produkcja wyrobów skórzanych korzystała ma z nader niewielkiej podwyżki. Z tego tytułu w odnośnych sferach, które, mówiąc nawiasem, robiły wielkie, jak na nas, starania w tym względzie, panuje wielkie niezadowolenie. Wogóle wśród wielu producentów Królestwa słyszeć się dają narzekania na zawiedzione nadzieje co do ochrony celnej. Spodziewano się wogóle wielkich zmian, korzystnych jedynie dla przedstawicieli przemysłu, a otrzymano taryfę umiarkowaną. Będziemy mieli

sposobność, mówiąc o innych działach następnie, przekonać się o tem.

Tad. Z.

## Z WYSTAWY ROLNICZEJ.

Wilno, 1 września.

[Otwarcie. Rzut oka na wnętrze. Fabryki cegiel: Fechnera i Müllera, tudzież Popławskiego. Fabryka pojazdów p. Rogulewicza].

Dziś o godz. 2 z południa otwarta została rolniczo-przemysłowa wystawa przy świątynie tłumów wewnątrz i zewnątrz zabudowań wystawy. Pogoda cudowna, dzień świąteczny, spacerowicze na dziś porzucili i Antokol, i Żelazną chatkę i bulwary nad Wilją—wszystko tłoczy się na plac Katedralny.

Wewnętrzny plan budowy jednym rzutem oka się ogarnia: z tyłu rotunda, mieszcząca dział drobnego przemysłu, sadownictwa i t. p., z prawa galerja również drobnego i fabrycznego przemysłu, z lewa galerja pozakonkursowych okazów i rolnictwa, z przodu tor dla oprowadzania koni, zamykający w swoim kole estradę dla orkiestry, pod parasolem ze słomianej strzechy, z bocianem na wierzchu. Po za estradą poprzeczna galerja dla inwentarza, od której z obu ich końców biegną dalej schodzące się z sobą dalsze galerje z kolumnami, byttem rogatem, trzodą chlewną, owcami, pomiędzy tem klatki z ptastwem domowem.

Po oficjalnem zainaugurowaniu wystawy przez p. jenerał-gubernatora, publika rozpierzchła się, opatrując wszystkie działy powierzchniowo tylko, gdyż katalogów jeszcze niema i sporo okazów brakuje. Tymczasowo uwaga się zatrzymuje na rzeczach, obchodzących nasz miejscowy fabryczny rozwój. Uderza najpierw gustowny fronton z cegły białej, pokryty kopułą żelazną, przystawiony do korpusu rotundy. Jestto okaz cegły z nowozalożonej w 1889 roku na końcu Wilkomierskiej ulicy fabryki inżynierów Fechnera i Müllera. Fabryka ta wyrabia cegłę, wapno i dachówki wartości tak wysokiej, jakiej Wilno dotąd nie znało, wyjąwszy wyrobów z fabryki Potockiego z pod Wilna. Już w r. 1890 wypalono u Fechnera i Müllera 1,600,000 sztuk cegiel, w bieżącym roku do tej pory wypalono 2,000,000 sztuk. Cegła wyrabia się ręczna i maszynowa; ostatnia wyciska się na tak zwanym wstęgowym aparacie presowym systemu Schlikeisena w Berlinie. Maszynowa cegła jest trojaka: prosta, pusta i gzemsowa. Oprócz tego wyrabia się cegła na «pod» do pieców, studniowa i kominowa. W r. 1890 sprzedano cały zapas wyrobionej cegły, w bieżącym zaś—100,000 sztuk; reszta zamówiona (naprzykład do Kowna 500,000 sztuk pustych cegiel).

Druga gałąź produkcji fabryki pp. F. i M. dachówki płaskie, t. zw. Marsylskie, dotąd u nas nieznanne. Ten rodzaj dachówki odznacza się niezmierną praktycznością ze względu, że chociaż brzegi mało zachodzą jedne na drugie, zawieranie wilgoci i śniegu jest niemożliwym nawet przy nieobecności zamazki szwu. Nie nasiąka wodą i wskutek tego nie zmienia stopnia swego ciężaru. Oporność nadzwyczaj wielka. Pochyłość dachu krytego marsylską dachówką o połowę mniejsza od pochyłości dachu krytego zwyczajną żłobkową dachówką. Okaz dachówek płaskich przedstawił p. Popławski z Surwiliszek w pow. oszmiańskim. Pocięszający to objaw rozwijającego się przemysłu fabrycznego wśród naszych ziemian. Cała okolica w sąsiedztwie Surwiliszek, mamy nadzieje, pokryje się dachówkami z fabryki p. P. Już dzisiaj miasteczko Traby w pobliżu Surwiliszek czerwieni się gdziegdzie dachami z płaskiej dachówki zamiast słomianych strzech, płodzących ustawicznie pożary naszych wsi i miasteczek.

Dalej ze swojskich rzeczy spotykamy okazy śliczne a tanie i praktyczne z krajowej fabryki pojazdów obywatela Rogulewicza z m. Osmolowo (kow. gub.). P. Rogulewicz, nie porzucając roli, a idąc za wrodzonym zamiłowaniem kunsztu stelmachowskiego, dzięki technice, ma bytey w technicznym kolejowym zakładzie w Jelcu, zaczął żartem od reparowania bryczek sąsiadom, a obecnie doszedł do posiadania wcale pokaźnej fabryki, przy której pracuje dwudziestu kilku majstrów—kował, stelmachów,



